

DAJĘ SŁOWO

www.czasopismodajeslowo.pl

NR 6 | KWIECIEŃ-CZERWIEC 2024

Recenzja:

W religijnym tyglu

Recenzja książki

Macieja Jaworskiego

Wierzyć w nurcie Nilu

WYWIADY

To nie jest książka
dla bookstagramerów
rozmowa z Anną Brzezińską
o jej najnowszej powieści *Mgła*

Dark Fantasy -
czyli co i z czym się to je?
rozmowa z Leszkiem Bigosem

Ziemia obiecana
Katarzyna Smuktunowicz

Opowiadanie:

Olcha z Wilczej Doliny, cz. 6

Agata Kasiak, powieść we fragmentach

SPIS SŁÓW

SŁOWA NUMERU

- 7 **Ziemia obiecana** – Katarzyna Smoktunowicz
- 11 **To nie jest książka dla bookstagramerów** – rozmowa z Anną Brzezińską o jej najnowszej powieści *Mgła*
- 17 **Olcha z Wilczej Doliny cz.6** – Agata Kasiak, powieść we fragmentach
- 52 **W religijnym tyglu. Recenzja książki o. Macieja Jaworskiego *Wierzyć w nurcie Nilu*** – Izabela Durma
- 57 **Dark fantasy – czyli co i z czym się to je?** – rozmowa z Leszkiem Bigosem

WYSŁOWIONE (opowiadania)

- 39 **Anioły ze szkła** – Artur Marciniszyn
- 54 **Po moim trupie** – Małgorzata Jaworska

SCHWYTANI ZA SŁOWO (wywiady)

- 34 **MIASTO NOCĄ. LONDYN** – Sukhdev Sandhu – recenzja Agnieszki Kusiak

ODMIERZONE SŁOWAMI (felietony podróżnicze)

- 62 **Afryka z obu stron hotelu. Dziennik podróży z 2023 roku do Egiptu** – Robert Drobysz

WIERSCZE (wiersze/drabble)

- 16 **Przestroga** – Magda Bannerman
- 37 **Ogród** – Artur Marciniszyn
- 38 **Krew tańczy w powietrzu** – Artur Marciniszyn
- 47 **Panna Marzanna** – Karolina Joanna Poniatowska

SŁOWNIK AUTORÓW (porady dla pisarzy)

- 74 **Talent i trening. Czy na kursach pisania uczą pisać?** – Katarzyna Mróz-Jaskuła



SAMOWYDAWCY.pl

ADRES REDAKCJI

ul. Sportowa 2/4,
55-011 Siechnice
tel. 696 071 318

redakcja.dajeslowo@gmail.com

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz Rogalski

ZASTĘPCZYNI**REDAKTORA NACZELNEGO**

Monika Litwinow

ZESPÓŁ

Izabela Redesiuk
Janusz Muzyczyszyn
Kamila Goszczyńska

REDAKCJA I KOREKTA

Janusz Muzyczyszyn

Jagoda Biskont

Ewa Hoffmann-Skibińska

Alicja Szalska-Radomska

Anna Michalik-Czarnecka

Katarzyna Mróz-Jaskuła

SKŁAD I ŁAMANIE

Mateusz Cichosz

PROJEKT OKŁADKI

D.B. Forys

PRENUMERATA www.czasopismodajeslowo.pl

Witajcie, drodzy Czytelnicy!

Witajcie odkrywcy nieznanych literackich krain. Dziś zabierzemy Was w podróż po czarnym lądzie...

Muszę się przyznać, że gdy w gronie redaktorów wybraliśmy temat przewodni tego numeru, od razu pomyślałem o Afryce. Ale jak tu się dziwić, kiedy na dźwięk hasła „na czarnym lądzie” w mej głowie natychmiast przywiane zostały wspomnienia z przygody przeżytej dzięki Alfredowi Szklarskiemu. Ba, postanowiłem nawet raz jeszcze, po latach, przeżyć tę przygodę... i cóż.

Współcześnie czarny ląd nie jest odległym, wciąż tajemniczym i niezdobytym kontynentem. Bo przecież i dlaczego miałby takim być? Dziś niemalże każdy region świata jest otwarty dla odwiedzających, a kolejki turystów zdobywających szczyt Mount Everestu nie dziwią już nikogo.

No dobrze, skoro nie odkrycia geograficzne, to może te związane z własnym wnętrzem? Poznanie siebie samego, swoich marzeń, lęków, fiksacji głęboko skrywanych. Może podejść do *czarnego lądu*, jak do tego, co najgłębiej w sobie skrywamy w obawie przed samymi sobą, a przede wszystkim przed oceną innych? Jednak i tu współczesny świat pochylił się nade mną, ze zdziwieniem patrząc na anachronizm mego rozumowania. Wszak dziś wizyty u psychologa, pozyskiwanie diagnoz i leczenie zdefiniowanego stanu rzeczy jest czymś równie powszednim, co wizyta u stomatologa za czasów kiedy był on jeszcze dentystą.

Kolejną myślą, jaka mnie uderzyła podczas tej wewnętrznej burzy mózgu, była oczywiście nie schodząca ostatnio z pierwszego planu rozważań najtęższych współczesnych umysłów, i tych lżejszych też, sztuczna inteligencja. Mimo tego szumu i hałasu wokół ona nadal pozostaje obca, niepojęta i nieprzewidywalna. Jednak ta jej

wszędobylskość sprawiła, że samo myślenie o AI zostało przez nas oswojone. Wiemy, że jest, że działa, że się rozwija. I choć nikt nie wie, w jakim kierunku zmierza, to jednak nie jest już ona taka dzika i prowokująca.

Więc jak jeszcze można zinterpretować *na czarnym lądzie*? Na całe szczęście autorzy, którzy wysłali nam swoje prace, mieli o wiele szersze podejście do tematu niż ja. Wszak oni nie są w pełni odkryci przez siebie samych, a i trudno komukolwiek powiedzieć, co się w ich umysłach i wyobraźni skrywa. Wciąż nieprzewidywalni i z każdym napisanym tekstem rozwijający się w nikomu nie znanym kierunku.

A zatem Daję Słowo, że nasi autorzy... zresztą sprawdźcie ich sami.

Rogalski

Prabucki Litwinow



wydaje mi się

PODCAST



SAMOWYDAWCY.pl

NABÓR DO NUMERÓW W 2024 ROKU

Czasopismo „Daję Słowo” potrzebuje Waszych tekstów!

Otwieramy nabór na rok 2024 – tematami przewodnimi będą:

- ➡ nr 3 – „Na tropie zagadki”, termin: 30 czerwca
- ➡ nr 4 – „W podróży do gwiazd”, termin: 30 września

Publikacja tekstów w „Daję Słowo” to doskonała reklama dla początkujących i doświadczonych autorów oraz okazja do nawiązania nowych kontaktów 😊

Czego szukamy?

- ✍ Recenzji utworów o danej tematyce – tekstów do 6000 zzs,
- ✍ Felietonów – do 4000 zzs,
- ✍ Drabbli – 100 słów,
- ✍ Relacji z targów i wydarzeń okołoliterackich – do 4000 zzs,
- ✍ Poezji – bez limitów,
- ✍ Opowiadań – do 20 000 zzs,
- ✍ Wywiadów – do 13 000 zzs oraz nagranie z transkrypcją,
- ✍ Komiksów – forma dowolna, do 3 stron,
- ✍ bajek, bajeczek, wierszy i innych form dla dzieci 😊

Dla ułatwienia pracy redaktora i składacza prosimy o formatowanie tekstów: czcionka Calibri, wielkość liter: 12, przerwy w tekście oddzielamy trzema gwiazdkami, nie robimy wcięć w tekście tabulatorem, dialogi zapisujemy od półpauzy (CTRL i – z klawiatury numerycznej), zdań nie dzielimy w połowie ENTERem, wielokropek zapisujemy jednym znakiem (prawy ALT i kropka).

Pod tekstem prosimy o bio autora do 200 zzs i zdjęcie w dobrej rozdzielczości. Teksty nie powinny być wcześniej nigdzie publikowane i powinny nawiązywać do tematu przewodniego danego numeru.

Gotowe pliki opisujemy: „Nazwisko_imię(autora)_tytuł_tekstu”, np. „Rogalski_Mateusz_Zamki_i_Roboty”.

Zdjęcia wysyłamy w pliku tekstowym i jako osobny plik jpg z podpisem „Nazwisko_Imię”, np. „Rogalski_Mateusz”.

Teksty prosimy wysłać na adres mailowy redakcji:
redakcja.dajeslowo@gmail.com.

Zapraszamy do współpracy!!

Ziemia obiecana

Katarzyna Smoktunowicz

Disclaimer: Będzie to tekst kompulsywnie stronnicy i hormonalnie histeryczny. Bo w końcu dotyczyć będzie kobiet i Turkmenistanu.

Bo tak!

Chociaż 8 marca pozostawiliśmy w pierwszym numerze kwartalnika, to stary wywiad Morgana Freemana o Black History Month¹ zainspirował mnie do podzielenia się z Wami paroma przemyśleniami okołoliterackimi nawiązującymi do tego święta. Aktor neguje potrzebę istnienia BHM słowami skierowanymi do dziennikarza: „Zamierzacie sprowadzić całą moją historię tylko do miesiąca?”.

Podobne odczucia targają mną na temat 8 marca i tego, jak uproszczono znaczenie tego święta do bukietu kwiatów i bombonierki w kształcie serduszka. Łapanka uliczna z mikrofonem wśród zwierząt człękokszałtnych zapewne wykazałaby, że większość ma niewielką/żadną świadomość na temat np. sufrażystek. Również powoli zanikają głosy, co oznaczało bycie kobietą-pisarzem jeszcze w XIX wieku. Mało mówi się o zmaganiach pisarek na polu literackim dawniej i dziś. Częściej słyszymy rozważania na temat obrazu kobiety w literaturze i jego przekształceniach, które często oburzały publikę.

W obydwu tych przypadkach widzimy tylko wynik danych starć obyczajowych. Książki braci Bell stoją przecież na naszych półkach z podpisem Brontë, a anonimowe „By

*Łapanka uliczna
z mikrofonem wśród zwierząt
człękokszałtnych zapewne
wykazałaby, że większość ma
niewielką/żadną świadomość
na temat np. sufrażystek*

1 Black History Month – Miesiąc Historii Czarnych, doroczne święto wywodzące się z USA, przed rokiem 1976 znane jako Miesiąc Historii Murzynów.

a Lady” zamieniło się w Jane Austen. Mimo to najsłynniejszą z podobnych historii tego typu jest przypadek Joanne, którą przekonano do użycia jedynie inicjałów, aby książka o pewnym chłopcu nie asocjowała się z pisarzem płci żeńskiej. Można bezwzględnie uznać powyższe metody za przeżytek czasów, za wynik opresji, w jakiej funkcjonowała na rynku literatura wywodząca się spod pióra kobiet...

Jak można jednak odebrać w kontekście powyższego raczej nieprzyjemnego wydarzenia następujący proceder: Powiedzmy, czysto hipotetycznie, że niejaka Joanne Znikąd przekształca się w pisarkę wszechczasów, w samą J.K. Rowling i nagle postanawia się przebranżowić – wydawać kryminały, ale, będąc już Kimś Skądś, używa dobrowolnie męskiego pseudonimu... Czy w takim razie nie przyczynia się ona do propagowania szkodliwych stereotypów? Czy nie przytakuje, być może nieświadomie, teorii, że są gatunki literackie do kobiet niepasujące, jak na przykład fantasy o pewnym chłopcu? Czy podobne manewry nie sprawią, że historia zatoczy koło i utalentowane kobiety znowu będą musiały wracać do bycia panem Bell, żeby wydać horror, czy kryminał...?

Kolejnym wspomnianym aspektem jest kobieta jako bohater literacki. Przejdźmy się szybko literackim pociągiem przez następujące stacje, które dobitnie odcisnęły się na wizerunku kobiet: Kobieta jako obiekt męskich żądz i uczuć (*Katedra Najświętszej Marii Panny w Paryżu* V. Hugo), dalej Kobieta jako kusicielka i silnik napędowy obsesji, czyli „Gdzie diabeł nie może...” (*Mnich* M.G. Lewisa, *Teresa Raquin* É. Zoli), *dojeżdżamy do „Czemuś biedny, boś głupi” lub „Sama sobie winna” (Pani Bovary* G. Flauberta), *a tam jeszcze krok, jeszcze skok i na torach leży Anna*.

Historia Anny K. to już tak zajeżdżony temat, że dlaczego by nie wywrócić go do góry nogami i nie zobaczyć, jakie robactwo zagnieździło się pod tym kamieniem. Percepcja danego dzieła, które całkiem spora grupa ludzi uważa za sztandar emancypacji (lol), całkowicie się zmienia, kiedy zaczynamy interpretować je w trójkącie...

a mianowicie: Ty/My, Lew T. i jego żona Zofia Tołstoj. A raczej: kiedy w roli głównego prokuratora wystąpią dzienniki tej *power couple*. Dane tomy spokojnie można nazwać zwojami skarg i zażaleń względem losu, społeczeństwa i siebie nawzajem (oczywiście zawierają one o wiele więcej różnorodnych treści, ale w kontekście danego tematu skupmy się na powyższym).

Historia Anny K. to już tak zajędzony temat, że dlaczego by nie wyrzucić go do góry nogami i nie zobaczyć, jakie robactwo zagnieżdżyło się pod tym kamieniem.

Oskarżenie względem Lwa T. brzmi: Sam autor naznacza porczywdzoną Annę K. cechami, których się w kobietach usilnie dopatruje w codziennym życiu, mianowicie: słabością moralną, brakiem dalekosiężnego myślenia o skutkach swoich poczynań, niestabilnością emocjonalną oraz bezrefleksyjnym poddawaniem się własnym żądom.

Czy oskarżony ma coś do dodania: „Kobieta, jakimkolwiek dziełem by się nie trudziła [...] ma jeden cel: miłość cielesną. Kiedy ją osiągnie – wszystkie jej zajęcia są skazane na porażkę”. Oraz „Kobiety nas rodzą, wychowują, osładzają życie, potem nas męczą, potem deprawują i potem zabijają...”, jeszcze...

Dziękuję, wystarczy!

Wyrok: Lew T. zostaje skazany na światowej sławy sukces, za ukanie Anny K. skokiem pod pociąg, podczas gdy jej rozpustny brat cieszy się życiem, Karenin to anioł nie człowiek, a Lewin, chociaż ma problemy, utrzymuje się na powierzchni dzięki wysokim moralnym przekonaniom.

Do czego zmierzam: (Uwaga: przeskok w czasie i przestrzeni wywoła turbulencje. Zapiąć pasy!) Często patrzymy na współczesne feministki z nieodpartym wrażeniem przesady: „Czego one jeszcze chcą? Ich żądania w dzisiejszych czasach są horrendalnie zawyżone. Kiedy one osiągną w końcu satysfakcję?”. To przykłady tego, co można spotkać w komentarzach na różnych platformach.

Tylko co, jeśli, żądając tych absurdalnych 150% praw, jak wielu się wydaje, kobiety mają nadzieję tak naprawdę na otrzymanie/utrzymanie przynajmniej siedemdziesięciu z nich? Być może dlatego feminizm

często odbierany jest przez sceptyków z przewróceniem gałkami ocznymi: „Znowu one, znowu będą wierzgać nogami, tupać obcasami...”. Obyczajowa szamotanina trwa w najlepsze z tym, co religijnie skostniałe i świecko skamieniałe. Nawet tzw. progresywny świat wciąż jest w procesie trawienia feminizmu. I paradoksalnie tak powinno być, niedosyt powinien istnieć. Gdyż tylko ten niedosyt przypomina, że żadne swobody, żadne prawa, nawet te najbardziej oczywiste, nie są nam dane raz na zawsze.

A w Turkmenistanie zakazano pod odpowiedzialnością karną udzielania kobietom wszelkich usług z dziedziny beauty zero fryzjera, kosmetyczki... jeśli się tym trudzisz lub z tego korzystasz – prawdopodobnie dostaniesz pałą po głowie i wylądujesz w bardzo odbiegającym od norweskich standardów więzieniu.

Dlaczego?

Bo tak!

Lewin, chociaż ma problemy, utrzymuje się na powierzchni dzięki wysokim moralnym przekonaniom.



Katarzyna Smoktunowicz – z wykształcenia jest filologiem języka rosyjskiego. Jak każdy szanujący się filolog – nie pracuje w zawodzie. Zna pięć języków obcych. Życie dzieli między podlaską Narwią i bawarskim Monachium.

To nie jest książka dla bookstagramerów – rozmowa z Anną Brzezińską o jej najnowszej powieści *Mgła*

Rozmawia Mateusz Rogalski

Pierwszy raz miałem przyjemność poznać panią Anię od strony literackiej dzięki pisanej przez nią fantastyce, a dokładnie sadze o Twardokęsku. Nie raz publicznie powtarzałem, raz nawet bezpośrednio samej autorce, że jest to jedna z najlepszych polskich pozycji tego gatunku. Długo wyczekiwałem kolejnej takiej powieści spod Pani pióra, nagle dostałem *Mglę*. Wiem, że nie jest to fantasy, mimo to czuję, jakby puściła Pani oczko w moją stronę, wplatając w tę książkę elementy fantastyczne.

AB: Obawiam się, że nie myślałam w ten sposób (śmiejch). Chciałam pokazać świat, w którym dzisiejsze granice pomiędzy rzeczywistym i nierzeczywistym wciąż jeszcze były zatarte, a cudowność była zaledwie na wyciągnięcie ręki. Nie zastanawiałam się, czy to będą elementy fantastyczne, bo nikt wówczas tymi kategoriami nie myślał. Poza tym dla mnie literatura jest bezprzymiotnikowa, więc nie martwię się przesadnie

gatunkami, choć naturalnie dla mojego wydawcy to straszliwa zgrzyzota.

Mamy tu smoka, mamy obłądnego rycerza, który go pokonuje, mamy pomocnika zdracę i wszystko to w świecie średniowiecznym, czyli tak ukochanym przez fantasolubów. A jednak nie jest to fantasy. Wiem, że nie lubi Pani sztywnych ram gatunków i rozumiem, że stąd ten mariaż powieści historycznej z obyczajową z elementami fantasy?

AB: Z całą moją niechęcią do ram gatunkowych mam wrażenie, że przez fantasy bardzo często rozumie się u nas tradycyjną w formie powieść fabułocentryczną, z mocno zarysowanymi postaciami, z którymi można się utożsamiać, przezroczystym narratorem etc. Weszłam do tej rzeki *Sagą o Twardokęsku* i pamiętam, jak się w niej pływa, ale *Mgła* jest czymś innym. Kluczowe są w niej opowieści, sposób ich tworzenia i manipulowania rzeczywistością przez

narratorów. Rzeczywistość *Mgły* jest dostępna wyłącznie poprzez opowieści, te zaś są – w różnym stopniu – zmyśleniem i fantazją, choć niekoniecznie fantasy.

Wiem, że jest Pani znawczynią historii i to nie tylko tej średniowiecznej. Tym bardziej trudno mi zrozumieć, dlaczego to właśnie historia Città di Sant'Angelo wzbudziła tak wielkie Pani zainteresowanie?

AB: To wymyślone miasto, więc jego historia należała całkowicie do mnie: ograniczały mnie jedynie odniesienia do *Życzenia*, pierwszego opowiadania z cyklu *Wody głębokie jak niebo*. Skonstruowałam więc miasto bardzo podobne do wielu średniowiecznych miast, z podobną topografią, organizacją społeczną, konfliktami i ograniczeniami – a potem pozwoliłam mu upaść, by móc opisać anatomię upadku całego świata.

W swoim życiu przeżyłem już kilka „końców świata” (1 stycznia 2000 r. i tzw. pluskwa milenijna; 21 października 2011 r. – Harold Camping, badacz biblijny z Ameryki wyliczył, że będzie to dzień Sądu Ostatecznego; 21 grudnia 2012 r. – koniec świata według Majów) i niestety kilka wojen odbyło się bliżej lub dalej naszego kraju (w Jugosławii, Afganistanie, Iraku, Ukrainie). Dlatego podczas czytania *Mgły* i historii mieszkańców Città di Sant'Angelo nie mogłem wyjść z podziwu, jak autentyczne są wciąż słowa Georga Santayana: „Kto nie pamięta historii, skazany jest na jej ponowne przeżycie”. Ale my znamy historię, a mimo to...

AB: Jest też inne powiedzenie, mianowicie że historia uczy jedynie tego, że jeszcze nigdy nikogo niczego nie nauczyła. Średniowieczne włoskie miasta rozrywane były konfliktami i napotykały problemy przypominające wiele naszych współczesnych – od kryzysu



SERIA KRYMINALNA

*Baśniowe i słowiańskie wątki
porywają do głuszy
wielkopolskich lasów*

www.monikalitwinow.pl

demograficznego, poprzez wyniszczające wojny i koncentrację kapitału w ręku nielicznych po kseno- i homofobię. Ludzie, jak dzisiaj, z lękiem spoglądali w przyszłość, a ich bunt przybierał rozmaite formy, od ulicznych zamieszek przeciwko elitom, po negację świata i radykalną ascezę. Ich problemy były prawdziwe, reakcje na nie – często irracjonalne. Zupełnie jak dzisiaj.

Studiując historię na Uniwersytecie Opolskim, wielokrotnie spotkałem się z tezą i informacjami, że średniowiecze to brudny okres w naszych dziejach. Ten brud wylewa się z każdej strony *Mgły*, zarówno w słowach, jak i opisywanych przez nie czynach. Jednak to, czego nigdy mi nikt nie pokazał, a co tak znakomicie udało się Pani uchwycić, to powody, które do tego stanu doprowadziły. Mam tu na myśli całe rzesze sfrustrowanych młodych mężczyzn. Czeladników bez perspektyw na lepszą przyszłość i bez satysfakcji z tego, w jakim miejscu się znajdują. Nie wierzę, że ta alegoria świata współczesnego jest przypadkowa.

AB: Średniowiecze ma pecha, bo wciąż spoglądamy na nie oczyma humanistów i koryfeuszy oświecenia, którzy chcieli – niebezinteresownie – zobaczyć w nim wieki ciemne. Jednakże średniowiecze ceniło czystość: w przeciwnym razie święci nie wyrzekaliby się kąpieli i nie uważali tego za wyrzeczenie. Znało

też światło, rozumiane jako prawda ewangelicznego objawienia. Natomiast słowa ludzi średniowiecza często pozostawały brudne, zwłaszcza z naszej perspektywy, ponieważ współcześni bez skrupułów mieszały sacrum i profanum, a głęboko i autentycznie przeżywana religijność nie powstrzymywała ich od spektakularnych bluźnierstw. Kultura wysoka i kultura ludowa nie rozszczepiły się jeszcze, więc dosadność albo wręcz obsceniczność gościła i w klasztorach, i na królewskich dworach. Na dodatek wypadki, które napędzają bohaterów *Mgły*, rozpoczynają się w czasie karnawału, kiedy codzienne reguły ulegają zawieszeniu, błazen staje się królem, a kapłan pośmiewiskiem; karnawał jest czasowym zawieszeniem norm, by potem je przywrócić lub wręcz wzmocnić. We *Mgle* wędrujemy więc przez swoisty „świat na opak” i bohaterowie mają tego świadomość, lecz nie dochodzi do przywrócenia norm, są one konsekwentnie kwestionowane. Bohaterowie bowiem wiedzą, że nie powtórzą sukcesu swoich rodziców, i świat, który kiedyś stał otworem, teraz się przed nimi zamyka; stąd też radykalność ich gniewu. Oczywiście ten wątek nie pojawia się przypadkowo, bo każda powieść historyczna opowiada tyleż o przeszłości, co o teraźniejszości. Zaznaczam jednak, że też ma odpowiednik historyczny, a gromady młodych mężczyzn napadających na słabszych

od siebie, na żebraków, ładacznicę czy gospodynię księży uchodzące za kobiety seksualnie dostępne, naprawdę potrafiły terroryzować średniowieczne i renesansowe miasta.

A może to właśnie ten smok, który odradza się na nowo, wraz z sobą wciąż przynosi wszelkie otaczające nas nieszczęścia? Choć z drugiej strony, czy ten smok nie jest tylko kolejnym usprawiedliwieniem ludzkości?

AB: Nie uchodzi tłumaczyć sensu własnej książki, ale nie interesowało mnie pokazanie dosłownego smoka, który łązi po okolicy, kłapie paszczą i ziejże ogniem. W średniowieczu jedną z najpopularniejszych strategii poznawczych była alegoria, świat był dostępny poprzez symbole i sam stawał się symbolem. Smok w tym średniowiecznym imaginarium był na rozmaite sposoby powiązany ze złem. Z mojej perspektywy jest po prostu czymś groźnym, potężnym i trudnym do nazwania, co czai się na krawędzi wzroku. Dla każdego czymś innym.

Siadając do czytania tej książki, wiedziałem, że nie będzie to jedna z tych wielu przeczytanych przeze mnie książek, o których nie mogę teraz powiedzieć nic. Liczyłem jednak na to, że zaskoczy mnie ona treścią. A tu proszę. Treść oczywiście na zawsze już ze mną zostanie, ale sposób, w jaki to wszystko zostało mi podane? Długie, gdzie

tam długie, długie zdania niekiedy na pół strony. Swobodna i bezpośrednia forma zwracania się do czytelnika. Wszystko to sprawiło, że ja nie czytałem tej historii – ja zapadłem się w fotelu i słuchałem opowieści, którą stary bard plótł mi do uszu. Skąd taki pomysł?

AB: Z potrzeby pokazania podszewki opowieści, która – zanim zostanie zapisana – jest nieoswojonym słowem. Meandruje, na pozór przypadkowo splata wątki, płynnie przelewa się z jednego epizodu w kolejny. Ta forma mówionej opowieści sprawia, że widzimy tylko ten fragment świata, którzy narratorzy zapragną nam pokazać, cała reszta pozostaje ukryta we mgle. Co więcej, nie wiemy nawet, czy to, co widzimy, jest prawdziwe, ponieważ nasi bohaterowie – jak sami mówią – potrafią kłamać.

Zdaje sobie Pani sprawę, że to nie jest książka dla młodych ludzi czy też dla tzw. bookstagramerów, którym to wydawnictwa teraz tak bardzo chcą się przypodobać? Tych przeraża „ściana tekstu” dłuższa niż wiadomość na Messengerze. Tu każde zdanie przewyższa je liczbą znaków ponad dwukrotnie.

AB: Rozumiem przerażenie ścianą tekstu, ale świat jest pojemny, pomieści różne formy i różne opowieści. Poza tym literatura nie powinna służyć wykluczaniu, a ponieważ sama jako bardzo młoda osoba sięgnęłam po awangardowe teksty, więc nie będę

tu żadnych tez na temat kultury Insta stawiać ani żadnych czytelników wykluczać.

Mówi się, że każdy autor, pisząc książkę, wie, komu ją dedykuje czy też: do jakiego odbiorcy chciałby z nią dotrzeć. A podobno pisze się to, co samemu chciałoby się przeczytać. Jako czytelnik odczuwam, że pisze Pani dla siebie, co kompletnie mi nie przeszkadza. Wręcz przeciwnie, czuję się, jakbym, otwierając kartki Pani powieści, mógł dowiedzieć się więcej o Pani upodobaniach, zainteresowaniach. Nie obawia się Pani tego?

AB: Nie. Temu właśnie służy literatura: żeby przez moment spojrzeć na świat cudzymi oczyma i zobaczyć obrazy i tematy przefiltrowane przez cudzą wrażliwość.

Serdecznie dziękuję i z utęsknieniem wyczekuję kolejnej powieści.



Anna Brzezińska – ceniona pisarka i historyczka, trzykrotna laureatka Nagrody im. Janusza A. Zajdla, najbardziej prestiżowego polskiego wyróżnienia w dziedzinie fantastyki, autorka powieści i opowiadań. Monumentalne i bestsellerowe *Córki Wawelu* oraz *Zmierzch świata rycerzy*, które ukazały się nakładem Wydawnictwa Literackiego, były pierwszymi w jej literackim dorobku książkami historycznymi. Nakładem WL ukazały się także: *Opowieści z Wilżyńskiej Doliny*, *Wiedźma z Wilżyńskiej Doliny*, *Wody głębokie jak niebo*, *Woda na sicie* oraz *Mgła*.

Zdjęcie wykonał Albert Zawada



Widziała kilka razy to, co po sobie zostawiali.
Zastygłe z przerażenia twarze, ciała straszące
kikutami po obciętych kończynach.

DEBIUT Kamili Goszczyńskiej



Przestroga

Magda Bannerman

„Uważaj na czarne lądy” – brzmiała treść SMS-a, którego dostałem od Patryka, dokładnie w chwili, gdy trumna z jego siedemnastoletnim ciałem dotknęła dna grobu, a pierwsze grudki ziemi głucho zadudniły o wieko.

Żyłem z tą dziwną przyjacielską przestrogą latami, jak z drzazgą pod paznokciem. Unikałem świeżo zaoranych pól na wsi, nie jeździłem do krajów, gdzie czarny piach pokrywa malownicze plaże. Podczas studiów zrezygnowałem nawet ze stażu lekarskiego w Afryce, aby niepotrzebnie nie igrać z losem.

Ostatnie, co w życiu zobaczyłem, to logo pędzącego wprost na mnie samochodu. Łada. Czarna. *No tak, Patryk zawsze pisał z błędami*, zdążyłem pomyśleć tuż przed uderzeniem.



Magda Bannerman – rocznik '84. Pracownik naukowy. Miłośniczka grozy. Fascynację do tworzenia tekstów innych niż naukowe odkryła w sobie dopiero tuż przed czterdziatką. Rok 2024 jest rokiem jej literackiego debiutu.

Olcha z Wilczej Doliny

Rozdział VI Odmęty

Agata Kasiak

Okrągły księżyc chował się za górą. Mróz ściał dolinę tak mocno, że niemal słychać było, jak przestrzeń skrzypi, obrastana lodem. Głęboka pokrywa śniegu, który spadł kilka nocy wcześniej, miała powierzchnię na wskroś zmarzniętą – nie zapadała się nawet pod ciężarem idących ludzi. Jedynie chrzęściła miarowo.

Wydechana przez Wilka para osiadała w postaci lodu na kołnierzu kozucha, a pot szronił brwi. Nawet smarki na włoskach w nosie zmieniały się w sopelki. Chłopak zatrzymał się i otarł je, oglądając się na sanki i siedzącą tam staruchę. Opatulona, uroczą pokraka właśnie postanowiła wygramolić się z siedziska, zerkając na ścianę góry, u podnóża której się znaleźli.

– To tutaj – wysapała, dochodząc do wilkara. – Jaskinia Ciepłych Jezior.

Tajemnicza nazwa była znana młodemu z niedawno zasłyszanej opowieści, którą stara uraczyła jego i Diorisa w jeden z zimowych wieczorów.

– Wypytywał o to miejsce – powtórzyła to, co przypomniało jej się w nocy. – Nie masz ci lepszego leża na przetrwanie zimowej nocy poza osadą. Bystry jest.

– Czuję go teraz wyraźnie, pani – przyznał ochoczo chłopak.

I nie czekając dłużej, ruszyli ku wąskiej szczelinie w skale, a ta zaraz potem okazała się wejściem do szeregu jaskiń. Już po kilku krokach twarze ludzi owionęło ciepło idące od gorących źródeł. Wreszcie oblicza pojaśniały z jednoczesnego zachwyty i lekko oślepiającego blasku zielonkawej wody. Parujące podziemne jezioro połyskiwało dziwnym światłem. Na jego tle dostrzegli postać siedzącą na skalnym

odłamku przypominającym tron jakiegoś jaskiniowego władcy. W jego zaś ramionach bezwładnego młodzieńca.

Olcha uśmiechnęła się, roniąc łezkę wzruszenia, gdy Wilko w niemal dziecinnym przypływie radości rzucił się ku Diorisowi. Szła ku mężczyznom w niewypowiedzianej uldze. Otarła oczy, kiwając głową na spontaniczne czułości chłopaka, który objął Diorisa za szyję i mocno ścisnął. A również i płakał. Jak dziecko.

Zarówno stara, jak i wilkarski rycerz przyjęli rozrzewnienie chłopaka wyrozumiale. Dioris odwzajemnił objęcia, jednocześnie na drugim ramieniu trzymając jakby martwego utopca. Wyglądał z nimi oboma niczym starszy brat.

– Już dobrze, jestem – szeptał Dioris, klepiąc Wilka po plecach.

Znosił jego cichy, pełen wstydu szloch. Oboje z wiedźmą wiedzieli, że chwila słabości kłopotliwa samego chłopaka. Wymienili spokojne spojrzenia.

– Płakał za tobą całą noc – rzuciła cicho Olcha do Diorisa.

Wilkarski rycerz skinął łagodnie. Nie przestawał głaskać plecy młodego, czym ostatecznie zdobył serce wiedźmy. Nie był zimno-męski jak chłopci, których znała. Był tak zwyczajnie i przyjemnie ciepło-ludzki.

– Bałem się, że już ciebie nie będzie – chlapał Wilko, nie przestając ścisnąć Diorisa. – Nie chciałem, żebyś był sam bez pomocy z nim... Nie umiałem cię znaleźć... Szukałem... Bałem się, że on cię zabije...

Tu wszyscy wrócili myślami do utopca. Wilko zluźniał objęcia, otarł mokry nos. Z wdzięcznością przejrzał się w przyjaznym spojrzeniu rycerza. Wreszcie przerzucił wzrok na chłopaka, którego trzymał w ramionach Dioris.

– Jak z nim? – zapytał.

Olcha podobnie zamieniła się w słuch.

– Zwilkołaczał – podjął Dioris z westchnieniem. – Ale nie uczynił ani gestu przeciw mnie. Zupełnie nic, jak wtedy, kiedy uratował mi życie przed oprychami.

– Chwała bogom – odsapnęła Olcha. – To stary wilkołak, z czasów dawnych, kiedy jeszcze te stwory słuchały się wilkarów. Chwała wam, bogi, oj chwała.

– Pani – Dioris wyraźnie był pod wrażeniem tego, co zamierzał rzec – nad ranem wrócił ów w ludzką postać i przemówił do mnie... ludzką mową. Powiedział: „Dziękuję. Mam na imię Sol”. Jego oczy były świadome i człowiecze. Zupełnie jak wtedy, gdy owej nocy szukał przerębla i ucieczki w toń wody. Ale tym razem ta mowa... Pani, błagam, pomóż mu. Pewnym, że znajdziesz sposób na zdjęcie tej klątwy.

– Na zdjęcie klątwy, mówisz. – Zadumała się. – Może i znajdę, dziecko, może znajdę. Jenó nie wiem, czy klątwa owa trzyma go przy życiu czy przy śmierci...

Obaj wilkarzy drgnęli. Wiedzieli, co znaczyły jej słowa.

– Myślisz, pani – rycerz mówił wolno, w obawie – że po jej zdjęciu on będzie... żywy? Czy raczej... martwy?

Skrzywiła się cierpiennie. I odrzekła smutno:

– Nie wiem.

Dioris odziewał Sola, rad, że zadbał o jego ubrania i te nie zostały potargane przez wilkołaka przy zmianie postaci. Jednocześnie śmiał się w głos, raz po raz ściskany za szyję przez Wilka.

– Tak się cieszę, że żyjesz – powtarzał młody, pławiąc się w męskiej cierpliwości, która była mu dotąd jakże obca.

Za każdym razem przyptyw czułości chłopaka rycerz odwzajemniał łagodnym klepaniem po plecach i trwaniem w uścisku. Zdarzyło mu się nawet otrzeć Wilkowi łezki wzruszenia.

Stara dziękowała spojrzeniem posyłanym mężczyźnie ponad postaciami. Oboje wiedzieli, że chłopak nie miał innych druhów.

– Więcej już tak cię nie zostawię, Wilko – zapewnił nieoczekiwanie Dioris. Aż stara drgnęła, a młody zastygł w uwadze. – Nie zostawię, wiesz?

– Ani ja ciebie. – Młody skinął i wreszcie porządnie odetchnął. Pojaśniał, odbijając uśmiech mężczyzny. Ten zaś był naprawdę krzepiący.

Olcha aż rozsiadła się w tej chwili.

Potem oglądnęła znów utopca, przycupnęła przy nim bliżej, poklepała po policzku.

– Sol... – mruknęła. – Stare imię. Zaiste, to dziecko musi być wiekowe.

Kiedy Dioris sam się ubierał, nakładając kolejne warstwy wełnianych i skórzanych przyodziewków, wiedźma tkwiła nad utopkiem, głaskając jego twarz.

– No, dalejże, jędo – mamrotała, bogowie jedynie wiedzieli do kogo – przydadże się na coś wreszcie... Pokaż, pokaż mi, czym on...

Kap, kap, kap kap... Skroplona na sklepieniu jaskini para unosząca się znad gorącego jeziora zbierała się na zimnej powierzchni i w postaci kropel wody wracała w połyskującą toń. Kapała miarowo.

Jedna z kropel wpadła wyjątkowo głęboko. Zielonkawa, gorąca topiel podziemnych wód rozstąpiła się, ogrzała i puściła w głąb. Kropelka mknęła w dół w rytm pulsującego, tajemniczego serca.

Raz, dwa, trzy... Kolejne spokojne uderzenia wpychały cząstkę wody w wąskie przesmyki skalne, coraz niżej i niżej, w środek gór. Podziemne żyły właczały maleńki byt w twór o wiele większy, potężny, oplatający całą dolinę. Z wód czerpały życiodajną siłę zanurzone w nich korzenie Świętego Dębu, Wierzbowej Boginki, wszelkich wiekowych świadków dziejów górskiej okolicy. Odmetry kołysały zimowy świat i śpiące w nich istoty. Zdawało się, że wnet podwodne ślepie otworzą się.

ONI wróć, gdy zamrznie morze...

Kolejne spokojne uderzenia wpychały cząstkę wody w wąskie przesmyki skalne, coraz niżej i niżej, w środek gór. Podziemne żyły właczały maleńki byt w twór o wiele większy, potężny, oplatający całą dolinę.

– Nie...

Kropelka wróciła parą, odbiła się ku górze, łapczywie szukała powietrza. Z ciemności wyłoniła się jaskinia wyścielona mięsistym, granatowym płaszczem. W nim, niczym na nocnym niebie, połyskiwały gwiazdy, mieniły się baśniowo. Zdobiły go złote liście. Należał do pani tych gór.

– Nie... Nie, nie.

Połąć gwieździstego płaszcza drgnęła. Blask rozproszył się, refleksy oślepiły. Upiorny, ale cichy głosik odbił się echem po grocie.

Nie płacz, nie płacz,

czekaj mamy.

Mama śpi pod skałą,

obudzi się z gwiazdą.

Wyglądaj Północy.

– Nie...

Płaszcz spadł, odkrył przerażającą zawartość.

– Aaa!!!

– Pani? – Głos brzmiał znajomo, przyziemnie, żywotnie. Życiem obecnym, prawdziwym, gorącym. Ciepło ciała było równie rzeczywiste, krew pod skórą prawdziwa, kojąca.

Wiedźma z ulgą przyjęła widok twarzy Wilka. Żywej, pocziwej twarzy. Poklepała ją, wciąż drżąc.

– Ładne kwiatki... – zmięła pierwsze słowa. Skrzywiła się okropnie.

– Coś widziałas, pani? – Domyślili się obaj wilkarzy.

– Taaa – mlasnęła. – Coś żem widziała. Ale co, to tylko bogowie wiedzą.

Skinęli. Odetchnęli nieco, bo czymkolwiek było, odeszło.

– Jak wyglądało? – dopytał Dioris.

Łypnęła nań ni to w niezadowoleniu pytaniem, ni to w niezadowoleniu z widziadła.

– Właśnie myślę – odrzekła. – Było pod płaszczem... Szpony wystające z białej ściany. Stwory uwięzione są w jakiejś lodowej krainie, w lodzie. Na białym lądzie...

– Białą ląd?

Nie pojmowali. Ani nie wiedzieli, jak zapytać o szczegóły.

– To musiały być one... – myślała na głos. – Bestie z Gór Północy.

– Te, pani, co to o nich mówią, że wrócą, gdy zamarznie morze?

– Tak. Tkwią obrożnięte zmarzliną za Sinymi Wodami. – Stara aż skuliła się z zimna, które owładnęło jej duszę. – Są tam, czekają na swój powrót. Niechybnie wrócą z lodem. Z takim, co to góry kruszy i przenosi.

Dioris otrząsnął się na samą myśl.

– Bodajby tego nie dożyć – mruknął posępnie.

– Nie dożyć? – Łypnęła nań prawie wesoło. – Oj, dożyjecie, dzieci, dożyjecie, czuję to po kościach. Tak po prawdzie... znać, że coś się już zaczęło. Boginka jeszcze nigdy nie wierciła się tak we mnie jako ostatnimi czasy. A i utopki coś za często rozwierają ślepią, o tym tu nie wspomnę. – Wskazała Sola.

Wstała, grzebała za czymś w sakiewce.

– Co zatem czynić? – pytali.

– Kiełbaskę zjedzcie – poleciła. – Podjedzcie se i wracamy do wsi. Dnie krótkie i niechybnie mrok nas znów dopadnie.

Ani im jednak było myśleć o jedzeniu. Śledzili jej postać, która to znalazłszy mały nożyk, jęła dłużyć w skalnej ścianie.

– Krzesąd pokazał mi przed laty tę jaskinię – mamrotała, co miało im wiele wyjaśnić. – Jakiż to był mieczyk dziarski, a żyła, że hej. Uch, słabowałamby za nim naówczas, gdyby nie lata.

Dioris i Wilko wymienili zamotane spojrzenia.

– Znał się na tych sprawach owego czasu. – Jej głos dochodził ich spod skał, w których wierciła ostrzem. – Jak nikt.

Dioris wstał znad utopca i ruszył ku połyskującej ścianie jaskini. Wilko za nim. W miarę zbliżania, zwalniali w osłupieniu.

– Na czym znał się gospodarz Krzesąd, pani? – Wilko wyteżył wzrok, śledząc nożyk i działanie starej.

– Na złocie – odparł mu za wiedźmę Dioris, równie zdumiony.

A stara zarechotała wdzięcznie, chowając pierwszy samorodek w sakiewce.

– Płaszcz Boginki usiany gwiazdami, co? – Wyszczrzyła dziąsła. – Tylko nie mówcie nikomu. To tajemnica. No, co tak gęby rozdzielają? Toż nie pomyśleli, skąd bym tyle samorodków wzięła dla utopków, hę?

Dioris skinął bezwiednie i jeszcze raz powiódł wzrokiem po mieniącej się, ciemnej skale.

– Gdyby w świecie wiedzieli, ile tu złota... – szepnął.

Rzuciła nań okiem, ale w obliczu nie miał cienia chciwości. Wydłubała jeszcze kilka grudek złota i stanęła naprzeciw ciągle zamotanych wilkarów.

– Już niejeden szukał – skwitowała tylko i wzięła się pod boki. – No, chłopcy moi śliczni, zgarniajcie naszego utopka i w drogę. Dzień wiekował nie będzie w tej przebrzydłej dolinie. No.

Z nie do końca pozbieranymi myślami, ale zrobili, co im nakażała. Zjedli jeszcze, nim wyruszyli, powzdychali, pomlaskiwali nad kiełbaską, po czym zebrali się do wymarszu. Wszyscy marzyli o jak najrychlejszym opuszczeniu jaskini i powrocie do osady za widoku. Wyruszyli czym prędzej.

Tak czynili całą zimę. Odmierzał ją księżyc, ubywający i przyrastający, nakazujący Diorisowi zabierać utopka z osady co tylko miesiąc obrócić się znów ku pełni. Pierwsza wypadła już po Szczodrych Godach, a w wyprawie do Jaskini Ciepłych Jezior towarzyszyli mu tym razem Olcha oraz Wilko. O północy Sol otworzył oczy. Dioris poznał, że były już inne, mniej dzikie, a całe oblicze jakby spokojniejsze wobec twarzy, którą miało przy sobie – twarzy wilkara Diorisa. Chłopak zmieniał się w wilkołaka na oczach trojga przyjaciół, ale zmiana ta nie budziła

w nich lęku. Twarz porosła sierścią, ciało spotężniało i również pokryło się sierścią, ale zostało na miejscu, zupełnie nietargane jakąkolwiek złą żądzą. Przepoczwarzona istota pochyliła się ku wilkarowi, którego wyraźnie uznawała za swojego, po czym z niemalże psim skomleniem pozwoliła pogłodzić sobie pysk. I w kilka uderzeń serca zwinęła się przy Diorisie, kładąc łeb na jego kolanach.

Olcha odetchnęła, Wilko tym bardziej. Dioris złapał ich spojrzenia i tak trwali wówczas do samego świtu. Kiedy dniało i pierwsza pełnia minęła, Sol wrócił do ludzkiej postaci i tym razem uważniej przyjrzał się towarzyszącym swemu wilkarskiemu panu postaciom. Czekali na jakiegokolwiek słowa, ale znów tylko wrócił wzrokiem do Diorisa, obdarzył go ciepłym uśmiechem, położył sobie jego dłoń do policzka, szepnął „dziękuję” i życie uleciało zeń.

Przy kolejnej pełni cała trójka przyjaciół obiecała sobie spytać Solę o cokolwiek, o to, jak zdjąć klątwę. Zupełnie nie bali się już jego wilkołactwa, a tym usilniej głowili się, jak mu pomóc.

– Prawdeś mówił – powtarzała wiedźma do Diorisa – to dobra istota, jeno nieszczęśliwa.

Nawet rozważali pozostanie na pełni w osadzie. Ale ostatecznie nie zaryzykowali.

– Dzień już dłuższy – cieszyła się wiedźma w drodze do jaskini – na wiosnę się ma, dzieciuki.

Wilko otarł szron z brwi, wciągając mroźne powietrze.

– Na wiosnę, mówisz, pani? – Niemrawo rozejrzał się po lodowych polach.

– Ano na wiosnę, cudaku zasmarkany ty – rechotała. – Za dziewczkami w osadzie to ino śmiga oczyskami, a na to co trzeba, to wzrok mu słabuje. Toć pomniżę, gdzie słońce zachodziło, kiedyśmy tu pierwszej pełni sztupali?

– Ano... tam! – Wskazał po chwili namysłu. A i Dioris pokiwał głową uważnie.

– Taak, za samotnym wierchem – zgodziła się. – Drugiej pełni, kędy lazło?

– Aaano tam! Za tymi bliźniaczymi! – Odkrył tym razem Dioris.

– W rzeczy samej – cieszyła się, że pamiętali. – A teraz to gdzie zachodzi, widzą?

– Nooo.

– Za Przełęczą! – Opromieniała. I zmarkotniała, poprawiając się: – Za wodospadem znaczy się.

– Za wodospadem! Toż na wiosnę się ma! – Teraz to i Wilko zgodził się ze starą, choć wiosny nigdzie ani nie uświadczyl.

– I ptaki wczoraj śpiewały, kiedy słońce przygrzało w południe – pojaśniał i Dioris.

Cieszyli się tym spostrzeżeniem, bo rzeczywiście śpiew ptaków pamiętał z ostatnich dni każdy!

I w tak dobrych humorach stanęli przed skałą u kresu comiesięcznej podróży. Westchnęli na ten widok, wypatrując wejścia do jaskini.

– W osadzie już gadają, że utopka wywozimy na pełnię – przypomniał sobie Wilko. – Złym okiem ziorają.

– A niech ziorają. – Olcha machnęła ręką. – Jakbym ja frasować się chciała każdym ich złym ziornięciem, to już bym tak stetryczała ze zgryzoty, że ani sama ze sobą bym nie wytrzymała. I tak pocziwa babina by się zmarnowała. Szkoda by było niebogi.

– No tak – Wilko zgodził się, myśląc nad tym jeszcze chwilę.

Dioris tylko uśmiechnął się, zabierając na ramię opatulonego skórą utopca. I tak ruszyli w głąb góry.

Jaskinia przywitała ich zwyczajowo ciepłym gorących źródeł i fosforyzującym blaskiem wody. Rozgościli się, rozdiali nieco, przygotowali Sola do przemiany, zakrywając jedynie kozuchem.

– Taka słodzinka i taki zły los – wypaplała stara przez obracaną dziąsłami kiełbaskę. – To ci bieda. Jak zaradzić, się pytam, no jak?

Wilko wzruszył ramionami z pełnymi ustami. Też nie wiedział. Tylko Dioris zamiast kiełbaski popił miodu. Nie miał coś apetytu.

– Zapytamy go, jak zdjąć zeń tą przebrzydłą klątwę – przypominała stara. – Byle tylko wiedział. Bo jak nie, to będziem go tu zwozić do końca świata, jak te nierozumne jakieś, co ino księżyc się wyokrągli.

Westchnęli do siebie ciężko.

O północy za to kolejny raz baczyli na utopca. Ten rozwarł oczy i nabrał powietrza, jak co pełnię. Dioris już był nad nim, pochylony uważnie. Pogładził twarz Sola.

– Powiedz, póki możesz – wyszeptał pospiesznie, nim wilkołak zaczął się zmieniać – jak ci pomóc. Jak ci pomóc, Sol?

Sol otworzył usta, ale tylko się zakrztusił. Zaczerpnięte powietrze napełniło płuca, wyszło zaś najpierw kaszlem, potem wilczym jękiem. Błękitne oczy zmieniły się, źrenice zawężyły, zwilczały.

Dioris poddał się, szybko godząc z tym, że postać wysunęła się z jego ramion. Odskoczył, pozwalając utopkowi przybrać swoją drugą postać. Wilkołak rósł, wypełniając jaskinię. Ogromny cień potwora padł na migoczące ściany. Bicie serc obecnych tam ludzi zdominował pomruk bestii i echo, które wywołał.

– Ciii... – Dioris zwyczajowo próbował uspokoić stwora. – Chodź, chodź do mnie, połóż się.

Ale tym razem stwór nie posłuchał. Zamiast ulec i poddać się rycerzowi, rzucił się ku wyjściu.

Olchę zamroziło.

– Stój! – Z jej gardła przebił się dudniący głos pradażnej mary.

Wilkarzy, wilkołak, a nawet i sama wiedźma skamienieli.

Ale chwila zawahania minęła. Wilkołak ocknął się pierwszy, za-skomlał jeszcze, po czym zniknął w wyjściu jaskini.

– Spokojnie. – Olcha zatrzymała na ułamek chwili dłonie obu gotowych do pogoni wilkarów. – On chce, żebyśmy za nim poszli.

Oddychali szybko w przerażeniu. Skinęli pospiesznie. A potem przybrali wilcze postacie i rzucili się w pościg za wilkołakiem.

Księżyc był już wysoko na niebie, gdy trzy istoty pędziły lodowym bezkresem. Wielkie pazury z impetem wbijały się w zmarzniętą pokrywę śnieżną, dając stworom doskonałą przyczepność w pędzie. Łapy orały siny ład, a w nocną czernź wzbijały się roziskrzone księżycowym światłem okruchy lodu.

Wilkarzy poznali, że wilkołak pędzi na taflę zamarzniętego jeziora. Ta jednak ostatnimi czasy traciła swoją grubość. W coraz cieplejsze południa topniała tu i owdzie, a kiedy bestia wpadła na lód, ten aż jęknął.

Goniący wilkołaka zwolnili, nasłuchując skrzypienia tafli. Pod łapami czuli, jak woda kołysze się po drugiej stronie, a rozhuśtane ciężarem potwora fale pod pokrywą lodową zachlupotały niepokojąco. Wilkarzy wymienili spojrzenia, ostatecznie poganiając siebie do biegu, mimo ryzyka. Wśród trzeszczenia lodu czarne wilki wróciły do dawnego tempa. W blasku gwiazd i okrągłego księżyca pokrywająca jezioro tafla lodu, chwilami pozbawiona śniegu, odbijała nocne niebo. W tych miejscach podłoże podbiegało wodą, a wilkarzy czuli, że lodowisko może załamać się w każdej chwili.

Tymczasem wilkołak zatrzymał się właśnie przed kolejnym takim miejscem. Poznali, że tym razem dostęp do wód jeziora stał przed utopcem otworem. Zaryli łapami w lodzie, hamując, a ten zatrzęszał ostrzegawczo.

Nim opanowali lęk przed załamaniem tafli, w miejscu wilkołaka ujrzeli sinego chłopaka. Dzieliło ich od niego zaledwie kilka susów.

Dioris w jednej chwili przybrał ludzką postać, dobywając najłagodniejszego krzyku, jaki tylko przeszedł przez przerażone ciało:

– Sol! Nie! Stój!

Wilko poniósł się obok, dysząc w panice.

Tymczasem utopiec odwrócił głowę ku toni wody połyskującej tuż za nim.

Oddychali szybko, w przerażeniu. Skinęli pospiesznie. A potem przybrali wilcze postacie i rzucili się w pościg za wilkołakiem.

– Chce uciec w topiel! – wysapał Wilko. – Do swoich!
– Nie – jęknął Dioris.
– Tam jest jego dom. – Wilko przeszedł w szept. – Pamiętasz, tam chciał uciec od samego początku. Sameś mówił. Ale było zamarznęte.

– Nie, Sol, proszę, nie rób tego! – Rycerz zdrętwiał, zupełnie niegotowy na taki obrót sprawy.

Wtedy Sol wyciągnął ku niemu dłoń i zaprosił gestem.

– Nie! – Wilki wrzasnął, zatrzymując Diorisa. – Wabi cię!

Sol powołał gest. Uśmiechnął się do rycerza.

Dioris ruszył ku niemu.

– Nie, Dioris! – Wilko szarpał go błagalnie, czując, że przegrywa z utopcem. – Omotał cię! Utopki tak robią! Wabią w topiel! A potem jest już za późno! Niejednego zwiodły w odmęty na jego zgubę!

– Sol... – Głos Diorisa drżał wśród nocy.

Dłoń utopca splotła się z dłonią rycerza. Wilko krzyczał, ale jego głos wirował wśród bezkresu zamarznętego jeziora niczym bezgłośna para z ust. Sam nie słyszał siebie! Jak w sennym koszmarze, nie mógł też utrzymać diorisowej dłoni! Łapał, a ta wymykała mu się.

Upadł. A potem rzucił się za przyjaciela.

Było już jednak za późno.

Kap, kap. Kap, kap.

Topiel pociemniała i wyziębła się. Nie tworzyły jej już wody gorącego źródła w jaskini – odmęty musiały należeć do jeziora w dolinie. Noc zbudziła utopce, dodatkowo uśpione snem zimowym. Czerń lodowatych wód najbardziej mętna była przy zamulonym dnie. Zapomniany świat utopców trwał uśmiercony zimą. Tylko lód na powierzchni nieco uszczelnił topiel, chroniąc ostatnie

Dłoń utopca splotła się z dłonią rycerza. Wilko krzyczał, ale jego głos wirował wśród bezkresu zamarznętego jeziora niczym bezgłośna para z ust.

cieplejsze prądy. Ale wraz z zimą i nocą odebrał mu też barwność zielonkawych wodorostów i słonecznych odcieni.

Blżej tafli lodu jaśniało od księżyca. Tam, zaplątany w gnijące wodorosty, dryfował nagi wilkarski rycerz. Czarne włosy welonami opływały męską twarz. Młody utopiec objął jego pierś. Atramentowe włosy splotły się ze sobą.

W blasku księżyca wnikałym w świat utopków Sol otworzył oczy. Poruszył się gwałtownie, aż wokół obu nagich ciał zawrzało od bąbli powietrza. Mężczyźni wypuścili z płuc ostatnie podwodne tchnienie.

Wilko ocknął się, gdy woda zakipiała w stopniałym lodowym przełęblu. Drgnął, jak zbudzony z sennego koszmaru.

– Dioris! – Rzucił się ku wodzie, ale nie zdołał wpaść w nią, gdyż ujrzał wynurzającą się w nocnym świetle głowę.

– P... pani? – wydukał, czując ciepło łez pod oczami. Niczego nie pojmował, tracił zmysły. – Jakeś się tu znalazła?

– A to jest dobre pytanie – zachrypiała, wyciągając kościste ramię.
– No, już dobrze. Pomóżże mi wyjść, dziecko.

Wydobył ją, ostatecznie upadając na śliskim od wody lodzie.

– Dioris... – wyjęczał.

– Stój, stój! – Powstrzymała go, kaszląc niemiłosiernie i wypluwając resztki wody z płuc. – Wnet tu będzie.

Tafla przerębla uspokoiła się tymczasem. Przerażony Wilko nerwowo wpatrywał się w nią, tracąc nadzieję. Ale pani nigdy się nie myliła!

– Utopił go! Ten...

– Ciii... – Znów zapewniła wzrokiem, że wszystko będzie dobrze.

Woda była już tymczasem tak gładka, że odbiła gwiazdy.

Wilko zapłakał, telepiąc się z zimna.

Kap, kap. Kap, kap. Słone łzy wpadały w lodowate jezioro.

Ale wnet coś mignęło w podwodnym świetle. Jedno, potem drugie, trzecie, cały rój. Woda zawrzała, czyjeś sine twarze wyłaniały się z topieli raz po raz, przeglądały się w obliczu pełni.

*Wpadł księżyc okrągły
w topieli odmęty,
boi się wrócić.*

*Niebo to czy lustro?
Krew, czy krwawa zorza,
a może gwiazda?*

– Dioris! – wrzasnął Wilko w topiel, zagłuszając upiorną piosenkę. Był bliski kresu. Olcha zwlokła się pospiesznie, w obawie, że śpiewy utopków pomieszą chłopakowi zmysły.

– Wilko, już dobrze. – Doczołgała się doń, roztrzęsiona z zimna. – Wnet oddadzą go...

– Ale jakiego?! – jęczał. – Utopionego?!

Nie zdążyła odrzec, bo pieśń utopców ucichła, a z wody wyskoczyła postać. Chwyciła powietrze w płuca. A zaraz potem na lód wypadł wyrzucony niespotykaną siłą mężczyzna.

Fala wody opryskała Wilka i Olchę. Zaraz po tym oboje rzucili się tam z pomocą.

– Dioris! – Wilko schwycił rycerza mocno, przejmując z ramion Sola. Ostatecznie wydobył go na powierzchnię. – Dioris!

Ślizgając się na obmytym wodą lodzie, Wilko jął cucić przyjaciela. Olcha odetchnęła, widząc stojącego obok Sola. W następnej chwili utopiec kucnął przy Diorisie, przesunął dłoń po jego twarzy.

Mężczyzna raptownie ocknął się. Otwarł oczy, zakaszał. Utkwił wzrok w trzymającym go Wilku. Nerozumiejącym spojrzeniem uciekł ku majaczącemu na tle księżyca Sol. Przy jego obliczu pozostał.

Zapadła zimowa, przenikliwa, nocna cisza. Gwiazdy były dziwnymi świadkami przenikania światów. Podwodnego i świata żywych.

Olcha drżała, roniąc ciche łzy. Patrzyła na szlochającego z niedawnej rozpaczny Wika, na ledwo przytomnego Diorisa omotanego

utopkowym spojrzeniem. Wreszcie na dziecko odmětów stojące u skraju swej krainy. Zaledwie jeden krok dzielił Sola od powrotu w głębie.

Nie płacz, nie płacz,

czekaj mamy.

Mama śpi pod skałą,

obudzi się z gwiazdą.

Wygłędaj Północy.

Pod gwiazdami znów rozbrzmiała utopkowa pieśń. Podwodne stworzenia wołały Sola.

– Już rozumiem. – Szept Diorisa wydobył się z ust przy wtórze kłębow ciepłej pary. Mężczyzna tkwił zapatrzony w oblicze utopcowego chłopaka. – Rozumiem... To twój świat.

Sol nieznacznie odwrócił się ku przerwie w lodzie, skąd wołały topielce.

– Sol! – Dioris zatrzymał go jeszcze z jękiem. – Jeśli możesz... nie odchodź. Zostań z nami. Dla mnie jesteś... żywy.

– Tam jest jego siostra – Olcha dobyła smutnego głosu.

– Sol – ponowił Dioris, wyraźnie pozbawiony jednak nadziei.

A wtedy stała się rzecz dziwna.

Sol wrócił ku niemu i został. Kucnął obok dygoczących przyjaciół. Jeszcze chwilę trwał z nimi. Aż nastał brzask. Jego oczy pożegnały zachodzący księżyc, nie doczekawszy już blasku jutrzeńki.

Życie znów go opuściło. Do następnej pełni.

– Został. – Dioris zwłókł się ostatkiem sił. – Został z nami – powtórzył.

Wszyscy na lodzie ledwo żyli z zimna. Ale skostniałe twarze znały uśmiech.

– Został – powtarzali sobie. – Wybrał nas.

I w bólu marznących ciał zbierali się do kolejnego dnia.

Powrót do osady wydawał się torturą. Nagie, przemoczone ciała szpikował bolesnymi igłami nieubłagany mróz. Stopy raniło zmarznęte, ostre podłoże. Dioris i Wilko zmieniali się w niesieniu utołka, zaś wiedźma, jak nie roztrzęsa się na pokrytym lodem jeziorze, tak nie mogła przestać się trząść, nawet gdy dotarli już do osady. Zległa w wymoszczonym pośłaniu i żadnym cudem nie mogli jej ogrzać.

Męczyła się cały dzień, telepiąc z nieustępującego zimna. Napojono ją, nakarmiono, wsadzono do balii z ciepłą wodą, nic nie pomagało. Dopiero pod wieczór, kiedy w izbie było już tak gorąco, że Wilko i Dioris czuli się jak w łaźni, ogrzewana na przemian przez obu wreszcie zasnęła. I zbudziła się wczesną nocą, już nie drżąca, już spokojna.

– Pani! – Wilko ucieszył się, z troską obejmując skuloną starowinę.
– Jużemy się bali, że...

– Jestem, jestem, dziecińki moje – wyszeptała. – A błogo mi z wami w tym ciepłku, ach, błogo.

Chłopak odetchnął, wymienił radosne spojrzenie z Diorisem. Ten zresztą właśnie zaparzył lipki z miodem i podał młodszemu przyjacielowi, by potrzymał staruszcze, póki ta nie usadzi się wygodnie i nie napije.

Z przyjemnością przyjęła podparcie pod plecy i gorąc kubka z napojem w dłoniach.

– Oooo – jęczała w rozkoszy – nie masz ci lepszej nad tę chwilę, życie moje. – Upiła napar. Wdychała go długo, napawała się wonią i gorącem. Wreszcie zerknęła w bok na opatulonego skórą utołka. – Jak on? Mówił co jeszcze?

– Nie, pani.

Obaj wilkarzy usadowili się z kubkami na wspólnym dla mieszkańców izby pośłaniu.

– Wyście zaś, widzę, zdrowi – uśmiechnęła się.

– Tak, pani. Zdrowi. Aleśmy wszyscy podżyli na tym jeziorze.

– No. Podżyliśmy – skinęła.

– Potężna z ciebie czarownica, pani – podjął Dioris – skoroś wniknęła w jezioro tak tajemniczym sposobem.

– Eee. – Zmarszczyła nos. – Boginka we mnie to sprawiła, żadnam czarownica. Ani potężna, ani słaba, żadna. Sam wyjawże mi wreszcie w spokojności, coś widział w odmętach, co Sol ci objawił?

Dioris upił lipki, poprawił okrycie na ramionach utopka.

– Pokazał mi inny świat – odrzekł łagodnym, głębokim głosem. – Podwodny. W nim liczne istoty jemu podobne. Jakby w mieście utopców.

– Tęskni do nich?

Dioris zawahał się. Zaprzeczył gestem, a potem poszukał wsparcia w jej obliczu.

– Nie tęskni – odparł z pewnością w głosie. – Tęskni do świata żywych.

– Hmm. Widno dlatego został z nami – zamruczała. – No, a ta siostra, coś widzenie miał, była tam?

– Tak.

– I jam czuła jej obecność. Ciekawe. Mimo wszystko wybrał nas.

– Niechybnie naszej pomocy wygląda – podrzucił całkiem rozsądnie Wilko. – Tam, pod wodą zapewne nie ma na to nadziei.

Pokiwała głową w zadumie, a i Dioris zgodził się z tym, co padło.

Wymienili porozumiewawcze spojrzenia.

– Znajdziemy ten cholerny sposób – orzekła stara, a oni aż opromieniali. – Pomożemy mu pokonać tę obmierzłą klątwę, jakem Olcha z Wilczej Doliny...



Agata Kasiak – autorka powieści *Baśń o Wilczej Dolinie, Wiedźma z Bronaczowa, Radosna Nowina i Mogiłka*.

MIASTO NOCĄ. LONDYN – **Sukhdev Sandhu** **(tłum. Ewa Ledochowicz)**

@wydawnictwo Książkowe Klimaty
Agnieszka Kusiak

Spacer po ulicach Londynu. Spacer nocą, gdy do uszu dochodzą głosy tych, którzy nie śpią. Noc skrywa wiele, ale gdy już ją wchłoniesz, nagle dostrzegasz ruch, jak w dzień. I zastanawiasz się, czy Londyn nie zasypia? Nie daje sobie wytchnienia? Nie daje sobie jakiegś przerwy, odpoczynku?

Bezsennosc leczy się na wiele sposobów. Toniesz pośród wielu recept i jeszcze większej ilości rad podobnych sobie. Przypadkowo poruszasz temat i nagle okazuje się, że każdy ma ten problem. Bezsenność to choroba naszych czasów. Dlatego gdy zmęczony wolno mijającą nocą podchodzisz do okna i patrzysz na świat pogrążony w głębokim śnie, nagle okazuje się, że nie jesteś sam. Nie jesteś sam ani w tym budynku, ani w tym mieście, ani na świecie. Takich, co nie śpią, jest wielu. Jedni nie śpią, bo nie mogą, bo sen o nich zapomniał, bo głowa nie pozwala, bo bólaczki codzienności nie pozwalają, bo serce zbyt szybko bije, bo nadmiar zmartwień budzi się po północy...

Ale są i tacy, co nocą pracują. A ilu ich jest? Co robią?

„(...) Miasto przyjmuje obraz w części dramatu dokumentalnego, a częściowo karnawału groteski (...).” Noc jest biblioteką monografii pojedynczych ludzi, której półki z każdą nocą ożywają i powiększają się, zapisują od nowa lub piszą się dalej. Księga obok księgi. Rodzi się nowe życie, jakieś odchodzi, ktoś nie śpi, bo widzi „nocne słońce”, a serce zbyt głośno wybija swój marsz w uszach... Reportaże Sukhdeva Sandhu to noktowizory, które prześwietlają Londyn nocą. To reportaże, które tworzą barwną mozaikę nocy – nie tylko Londynu, ale i każdego innego miasta na świecie. I gdy stoisz nocą przy oknie, czekając na sen, a przed tobą pulsuje serce nigdy niezasypiającej ziemi „(...) czujesz się jak gigant, ponieważ świat się zmniejszył (...)”. Ci, co nie śpią, widzą to, czego ci śpiący nie widzą. Ci, co nie śpią, sprzątają miejsca, po których za dnia będziesz chodził, gdzie będziesz pracował, gdzie w ko-

lejce będziesz łapał resztki ulatującego z ciebie zdrowia, czy płakał z bezsilności. A wszystkich tych pracujących bezsennych łączy „(...) kipiący na wolnym ogniu smutek (...)”. Każdej nocy coraz bardziej oddala się od nich dusza niedysiejszych istnień. W nocnym blasku słabych żarówek czasem nie poznają siebie sprzed lat. Zmieniają się, bo życie zmusza – zmusza bieda, dzieci i rachunki. Dlatego pracują nocami za grosze, by ślizgać się po taflí życia z pełnym brzuchem i w miarę bez długów, z czym już różnie bywa. Często płaczą, topią się, bo tafla pod nimi nagle pęka, a lzy sprawiają, że ich ciała i oni sami ulegają korozji. Próbuja być obojętni, ale to ludzie z uczuciami, a płakać bez emocji się nie da. Nadmiar ich bólu przenika cię na wskroś. Jednak gdy bezsilność i przejmująca samotność pętają psychikę, do ich uszu dochodzi melodia. Noc ma swoją „ścieżkę dźwiękową”, którą każdy słyszy inaczej, każdy słyszy ją w sposób, jaki dusza potrzebuje. I chyba to ich jeszcze trzyma w pionie, by pomimo nocnego tragizmu, odręczenia i niewidzialności przetrwać. By być „o jeden oddech od zatonięcia”. By móc odpracować kolejną noc zmiany, po zakończeniu której odbiją kartę na czytniku.

Musisz sprzątać po nocnych ekscesach, wozić klientów nocną taryfą, słuchać ich obelg i historii o marzeniach, które, podlane alkoholem, nagle po-

trzebują ujawnienia. Sprzątasz w biurkach lub po szybkim seksie z byle kim i byle gdzie. Zmywasz z chodników wymioty, fragmenty ludzkich tkanek tych, którzy postanowili w nocy popełnić samobójstwo. Szorujesz rozbryganą krew po nocnej walce gangów, grzebieasz w odchodach miejskich, nasłuchujesz obecności demona, którego rozsiane zło musisz odczynić. Noc skrywa graficiarzy, straż, pilotów, śmieciarzy i tych, którzy tkwią przed monitorami, kończąc projekt na wczoraj.

Noc tętni życiem.

„Już od tak dawna nie mogę spać. Noc w noc na nogach, jakby ktoś walnął mnie w głowę”. Trudno przywyknąć i zachować jako taką godność. Trudno zaakceptować taki los. Mózg tkwi w wyżymacze i boli. Całe ciało boli, dlatego wyłączasz myśli, idąc do pracy.

To pomaga...

Przynajmniej na chwilę, na kilka nocy i dni...

Miasto nocą. Londyn – to spacer ulicami ciemnego miasta, podczas którego napotkasz różnych ludzi. Obcy stają się znajomymi. Słuchasz ich historii i współczujesz im – to jedyne, co mo-

Dlatego pracują nocami za grosze, by ślizgać się po taflí życia z pełnym brzuchem i w miarę bez długów, z czym już różnie bywa.

żesz dla nich zrobić. Wysłuchać ich, tak jak autor Sukhdev Sandhu. Możesz ich pocieszyć, pogłaskać po zmęczonych i zniszczonych rękach, dać ciepłą kurtkę, bo marzną nocami. Autor książki spróbował poznać tych ludzi i ich pracę. Spróbował wraz z nimi wsiąknąć w śpiący Londyn i dać sobie poczuć to, co rozmówcy. Marna zapłata, noc bez snu, próby tkania tygodni i miesięcy, i lat za minimum pensji i marne socjalne. Do tego dochodzi upodlenie przez klientów lub praca poniżej godności. Nie każda – co zaznacza autor, lecz trzeba liczyć na wszystko. Słowa jego bohaterów bolą i sprawiają, że zatrważasz się. Czujesz, że im współczujesz, że rozumiesz, co to znaczy być nikim: nikim widzialnym, nikim, kto ma jakieś znaczenie, ale kimś jednocześnie, kto musi być, aby trybiki miasta przesuwały się w harmonii.

W te reportaże wpadasz całkowicie, a gdy kończysz, zamykasz Miasto nocą... i siedzisz. Bolą cię stopy, serce i głowa.

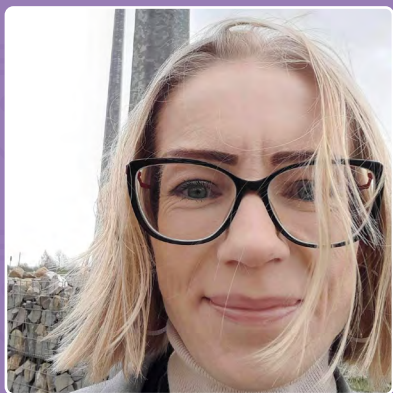
W te reportaże wpadasz całkowicie, a gdy kończysz, zamykasz *Miasto nocą...* i siedzisz. Bolą cię stopy, serce i głowa. Do portu w tobie wpływają zagubione kutry myśli, a własna szarość dni nagle okazuje się być barwna i wartościowa. Dziękujesz za przespane nocie i ciepłe łóżko.

Miasto nocą. Londyn Sukhdeva Sandhu zaskakuje, ale i zatrważa.

Paraliżuje, otwiera oczy i uszy.

Budzi emocje.

Takie są te teksty. Tętnią mimo ciszy nocnej i nie śpią mimo zmęczenia.



Agnieszka Kusiak – maniak książek i słowa pisanego. Pisze opowiadania i recenzje. Współpracuje z autorami książek i wydawnictwami.
#agaKUSlczyta

OGRÓD

Artur Marciniszyn

W naszym ogrodzie jesteście we troje
Tu czas nie istnieje, nie dotarł tu strach
Tutaj nie ma miejsca na smutek i przeszłość
Na ból, na cierpienie, na żal

W naszym ogrodzie jesteś ty i ja
I ona, psy, koty, wszystko, co kochamy
Błękit nad głowami, zieleń pod stopami
Altana i hamak między jabłoniemi

Patrzemy, jak bawi się, jak jest szczęśliwa,
Nasza wielka miłość w tak małym ciebie,
Przypomina mi ciebie, tobie mnie, bywa
Że nie wierzę, że mam tak wiele

Rosną tutaj kwiaty, o które ty dbasz
A ja nie znam nawet ich nazw
Ja patrzę, jak obie śmiejecie się do mnie
Ja potrzebuję tylko was

Zapach skoszonej trawy za dnia
Ciepłą nocą niebo pełne gwiazd
Dwie z nich to wy, spadłyście mi z niego
Prosto do ogrodu naszego

KREW TAŃCZY W POWIETRZU

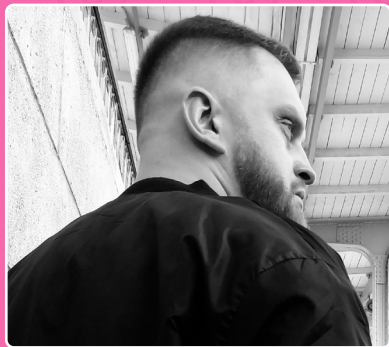
Artur Marciniszyn

Krew tańczy w powietrzu wolno
Jak ognisty śnieg
Z rozrywanych skór
Spod stalowych chmur
Opowiada nam historię
Że Zły zajął ziemski tron
A Zły słucha i się śmieje
Krwią pijany tańczy wciąż

Krew tańczy w powietrzu szybko
Jak fontanny z ciał
Wśród piekielnych huków bomb
Urywanych strzałów salw
Z pękających serc
Z roztrzaskanych głów
Krew tańczy tu w deszczu
Ołowianych kul

Krew tańczy w powietrzu gęsto
Jak iskry z piły tarczowej
Co przecina wpół
Całą ludzkość tak bezbronną
Nim spadnie w lejowy dół

Krew tańczy w powietrzu pięknie
Dziki *danse macabre*
W korowodzie trupów
Bez ducha już ciał



Artur Marciniszyn – W tym roku ukaże się jego debiutancka powieść *2044.today*, a jego opowiadanie *Igły* znajdzie się w antologii *Otchłanie Grozy* wydawnictwa Abyssos. Obecnie kończę kryminologię na Uniwersytecie Wrocławskim. Piszę od dziecka. Rocznik 1985, urodzony w Żaganiu.

Anioły ze szkła

Artur Marciniszyn

Kiedy powietrze pachniało spalinami i deszczem, odeszliście ode mnie do świata bez czasu, a ja przepadłem dla oczu żyjących w bezsensownym pędzie donikąd. Uczucie nierealności, koszmaru na jawie. Ruchome, blade plamy światła znikwały jedna za drugą, połykał je ślepy mrok. A mnie trudno było złapać oddech.

Kłęczałem na mokrym asfalcie jak na autostradzie do piekła, przed majaczącą na horyzoncie wielką bramą prowadzącą do niewidzialnej sali niekończących się nigdy tortur. Obok stała wbita w drogową barierę płonąca stalowa trumna, szary dym unosił się z niej do czarnego, bezgwiezdneho nieba, a w jej środku wy: martwy sens mojego skończonego życia. Nocny wiatr zmiotł z powierzchni mój świat, jakby od zawsze był on tylko domkiem z kart. Nie zdążyłem się z wami pożegnać.

Jakieś bezkształtne sylwetki, bezgłośnie krzyki, bezkresny sznur nieruchomych maszyn o jasnych oczach. Kłęczałem bezsilny i bezszelestny jak ścięte drzewo. Tak samo jak ono martwy w środku, chociaż jeszcze bez zmian widocznych na zewnątrz.

Stalowa trumna płonęła ogniem zaproszonym przez demona. Bandytę, który uderzył w nas z tyłu, kiedy nie zdążyliśmy uciec na prawy pas przed jego szaleńczym rajdem. Uciekł, zostawiając ofiary na piekielnym stosie.

To były sekundy. Straciłem przytomność. Ktoś wyciągnął mnie na zewnątrz. Odzyskałem ją, leżąc na plecach, zobaczyłem czarne sklepienie. Zerwałem się na równe nogi. Rzuciłem się w stronę pożaru. Jakieś postacie mnie zatrzymały. Padłem na kolana. Bez świadomości. Bez myśli. Bez duszy.

Czas płynął w zwolnionym tempie. Kres nie miał końca. Wszystko czarne i czerwone. I tylko jedno mignięcie, jedna postać, jasna jak letni świt. Postać znajoma skądś, z kiedyś, ale nieznana w tamtej chwili. Jej dłoń wyciągnięta do cienia człowieka, do mnie.

Oddychaj. Wstań. Musisz żyć.

Potem urwał mi się wyblakły film. Nawet nie czerń, raczej nic mną zawładnęło.

Obudziłem się w szpitalu. W oślepiająco jasnym miejscu pełnym elektroniki i chemii. Pielęgniarka nade mną. Zamykam oczy. Otwieram. Lekarz nade mną. Zamykam oczy. Otwieram. Wy nade mną. Anioły ze szkła. Rozbite. Przezrocyste. Nieuchwytnie. Nierzeczywiste.

Zamykam oczy. Bezsilnie. Bezwiednie.

Otwieram.

Zastrzyki. Kroplówki.

Odzyskuję przytomność. Biel pali oczy. Słyszę głos lekarza. Minął tydzień. Mówi mi coś, o czymś. Świat wiruje. Pijany powietrzem. Zmiażdżony prawdą. Nie chcę go. Nie chcę już tego świata. Nie chcę już nic.

Bywają takie straty, które łamią ludzi jak suche gałęzie. Prowadzą prosto w niezbadane odmęty szaleństwa. A może w stalowe objęcia trudnej do wypowiedzenia prawdy o życiu i śmierci?

Mija kolejny tydzień. Lekarze, prochy, kroplówki. W mojej głowie powstaje ostatni plan: muszę stąd wyjść. Mówię wszystkim, że dam radę. Nie dam. Kłamię. Wypisują mnie. Ktoś czeka na moje miejsce. Nie ma dla mnie przyszłości tutaj. Nigdzie nie ma dla mnie przyszłości.

We śnie widziałem was. Cierpieliście za nieswoje grzechy. Widziałem też jego. Wypełnionego światłem i wyciągającego do mnie dłoń z mroku nocy.

Bywają takie straty, które łamią ludzi jak suche gałęzie. Prowadzą prosto w niezbadane odmęty szaleństwa. A może w stalowe objęcia trudnej do wypowiedzenia prawdy o życiu i śmierci?

Wychodzę ze szpitala. Zamawiam taksówkę. Jadę do domu. Sam. Bez was. Umrę tam. Już wiem. Już wszystko wiem. Pod blokiem wchodzę do osiedlowego sklepu, kupuję alkohol. Upijam spory łyk, patrząc w błękitne niebo i skłębione na nim białe chmury. Zaraz po nim następny łyk.

Wpisuję kod w domofonie. Wspinam się po schodach klatki bez sensu jak Syzyf. Martwy wewnątrz jak Hiob. Pijany jak ja sam kiedyś.

Otwieram drzwi do mieszkania, potykam się w progu, łapię się szafy przy wejściu. Butelka wypada mi z rąk, jej zawartość wchłania dywan.

Zamykam za sobą drzwi, zataczam się.

Biorę do ręki zdjęcie w białej ramce wiszące na ścianie w salonie. Obejmuję na nim was obie na tle południowego morza. Ciepłe kolory sierpnia. Jesteście takie szczęśliwe.

Zawiodłem was. To mnie powinno tu nie być. To wy powinniście patrzeć teraz na to zdjęcie. Nie jestem nikim wyjątkowym. To wy od zawsze byliście aniołami.

Nasza mała córeczka. Ona nie miała szansy dorosnąć, pokochać kogoś tak, jak ja ciebie, urodzić własnego dziecka, które stałoby się sensem jej życia, jak ona stała się sensem naszego. Rozbiłyście się na tysiąc kawałków jak anioły ze szkła, które spadły z nieba na szorstki asfalt.

Odkładam zdjęcie na stół. Podchodzę do okna, patrzę i myślę o tym, co za nim.

OPOWIEŚCI PRZY OGNISKU

Trzecia antologia Samowydawców



Premiera 21.06 | Przedsprzedaż 7-21.06

Nerwowo rozdygotane, złowrogie, oślepiające światło dnia oblewa zmęczone twarze mieszkańców pozbawionych krat więzień z betonu i szkła.

Podchodzę do lodówki, otwieram ją i wydaję z niej chłodną butelkę.

Upijam się ogniem, skracam czającym się na mnie w rogu pokoju roześmianym demonom i tak już krótką drogę do mojej poddanej im duszy.

Siadam na kanapie z butelką rumu. Piję. Łapię oddech. Piję dalej. Wymyślił mnie Bóg, ale zabierze mnie Szatan.

Podchodzę do szafy, sięgam w głąb najwyższej półki i wyciągam metalową skrzynkę. Otwieram ją kluczem i wydaję z niej glocka.

Już prawie padam, już ryję twarzą po szorstkim papierze ściernym, moje ciało rozrywa drut kolczasty, krzyk tłumi beznadzieja, zagłuszają ją tylko wybuchy minionych dni. To tylko świat. To tylko życie. Kto powiedział, że będzie łatwo? Zabić. Zgładzić. Zdusić w zarodku dobro, oddech, niezdefiniowany nigdy przez nikogo honor.

Ponad dekadę temu wróciłem z misji w Afganistanie. Myślałem, że najgorsze za mną. Walczyłem i poległem. Jeszcze wtedy o tym nie wiedziałem. Teraz wiem. Poległem, chociaż przeżyłem. Na zewnątrz bez szwanku, ale serce dziurawe jak po kulach.

Każdej nocy śniłem koszmar. Realistyczną retrospekcję.

Na horyzoncie z żółtobiałej mgły przebijały się wysokie góry pustyni. Mój jedyny przyjaciel od dzieciństwa, ten, z którym poszedłem do wojska, miał mieć dzisiaj służbę w bazie. Ja miałem jechać na patrol z chłopakami, miałem być kierowcą. Zamieniliśmy się tego dnia. Poprosiłem go o to, nawet już nie pamiętam dlaczego, więc powód musiał być lichy.

To ja powinienem wtedy zginąć.

Wpadliście w pułapkę – tylko ty nie wyszedłeś z niej żywy.

Byłeś najlepszym facetem, jakiego poznałem. Prawdziwym i jedynym przyjacielem. Byłeś twardy i mądry. Twardszy i mądrzejszy

ode mnie. Miałeś wielkie serce. Wyciągałeś mnie z tarapatów tyle razy, że straciłem rachubę. Nazywałem cię w żartach moim aniołem stróżem. Ale chyba naprawdę nim byłeś. Naprawdę nim jesteś.

Bomba rozerwała cię na tysiąc kawałków. Wyglądałeś na odlanego z tytanu, ale w obliczu piekła wojny okazałeś się być jak każdy z nas. Kruchy, śmiertelny, szklany. Rozleciałeś się na kawałki jak szyba, w którą uderzył rzucony z dużą siłą kamień.

Zły zabrał mi ciebie.

A teraz zły zabrał mi was. I kazał patrzeć. Zawsze zabierał mi kogoś, mnie zostawiał, kazał cierpieć.

Ale ja sam siebie teraz zabiorę. Już za dużo strat. Już dłużej nie wytrzymam.

Na stole przede mną, oprócz butelki wypełnionej ułudą spokoju, leży stalowe narzędzie. To nie broń, chociaż tak je nazywają. Nie służy do obrony. Służy do odbierania życia. Dzisiaj mojego. Czarny i zimny jak nadchodzący koniec glock z jedną kulą w środku.

Teraz siedzę na naszej kanapie. Sam. Was już nie ma. Zostawiłyście mnie samego na tym beznadziejnym świecie. Wyciskam z siebie teraz te słowa, jakbym był w imadle, wyciągnął z niego jedną rękę i kręcił korbą do oporu. Siedzę na tej kanapie, w naszym mieszkaniu, ściskam w dłoni zimną stal.

Koniec butelki. Rozbijam ją o ścianę i chowam twarz w dłoniach. Na sekundę.

Chwytam szklankę i wlewam jej zawartość do gardła. Pali.

Kręci mi się w głowie.

Nigdy nie gryzłem się w język, a teraz chciałbym go sobie odgryźć, połamać palce. Żeby nic więcej nie mówić, nie pisać tego. Ale jest za późno. Skończyło się wszystko oprócz tego. Tylko to mi pozostało. Po tym nastąpi nic.

Walka to moja tradycja rodzinna. Walka jest zapisana w moim DNA. Dziadek walczył pod Monte Cassino. Ojciec walczył z komunistami. Ja walczyłem w Afganistanie. Ale tej walki nie wygram.

Tej z samym sobą, z własną bezsilnością. Było łatwo, kiedy widziałem wroga. Jego oczy, twarz, obleczone skórą kości, mięso i flaki. Teraz zapadam się w sobie, lecę w dół bez dna, lecę, wrzeszczę bezgłośnie, bo bezsilność zabiera mi dech w zapiekłych w bezwoli płucach.

Żałuję każdego w nerwach wypowiedzianego słowa, każdej minuty ciszy w złości. Żałuję, że nie kochałem was jeszcze bardziej. Że nie okazywałem moich uczuć częściej. Wy miałyście złote serca. Ogarnęły je płomienie w stalowej trumnie, zupełnie bez powodu. Na tym świecie nigdy nie było żadnej sprawiedliwości. Serca ze złota nie topią się w ogniu piekielnym. Topią się w piekle na ziemi, bo do innego nie trafiają.

A teraz moje brudne serce zaleje czarna woda.

Zbliża się odpływ, który zabierze cały mój świat. Zatopi w głębi ciemnego morza wszystko, co było mną. Czekam na to bardzo cierpliwie. Czekam na duszny mrok prawdy, który pochłonie sztuczną jasność fałszu.

Życie to codzienna walka z samym sobą. Od rana do nocy. To truizm, ale jeden z niewielu wartych powtarzania sobie zaraz po przebudzeniu. Po to, żeby mieć siłę w końcu podnieść się z łóżka. Jedyne, co trzymało mnie przy życiu przez ostatnie dni, to widmo śmierci. Obietnica, że to nie potrwa wiecznie, że ten syf nareszcie się skończy. Raz na zawsze. Nie będzie powrotu. Dzięki Bogu.

Byli ze szkła. Wszyscy jesteśmy ze szkła. Istoty zniszczalne, delikatne, kruche. Zrozumienie tego powinno pozbawić nas lęku. No bo czego się bać, skoro nasz los jest znany od urodzenia? Mamy

Życie to codzienna walka z samym sobą. Od rana do nocy. To truizm, ale jeden z niewielu wartych powtarzania sobie zaraz po przebudzeniu.

czas, który należałoby wykorzystać na budowanie czegoś, żeby ci, którzy przyjdą po nas, mogli z tego skorzystać, tak jak my korzystamy z dokonania naszych przodków. Żyć tak, żeby kawałki naszego istnienia zostały tu po nas, kiedy rozbijemy się w drobny

mak. Żeby chociaż te najmniejsze, najmniej widoczne dla świata fragmenty mógł zebrać ktoś bliski i je zachować. Tylko że ja nie mam już nikogo bliskiego.

Po wojnie miałem koszmary. Wsiadałem do samochodu z chłopakami, przekręcałem kluczyk w stacyjce i wybuchała bomba.

Budziłem się z krzykiem. Przytulałaś mnie wtedy, głaskałaś po głowie jak małego przestraszonego chłopca, a ja zasypiałem i już o niczym nie śniłem. Byłaś taka cierpliwa, taka dobra.

Ona skradła jego **TAJEMNICE,** a on jej **SERCE...**



Legimi

Empik

dbforys.pl

**PARA SZPIEGÓW • ZAGADKI • ROMANS
WSPÓLNY SEKRET • SPOTKANIE PO LATACH**

Seneka twierdził, że czasami samo życie jest aktem odwagi. Ja już jej nie mam. Strachu też już we mnie nie ma. Nie ma we mnie już nic. Jestem pustą powłoką minionego człowieczeństwa.

Wkładam lufę glocka w usta i zamykam oczy.

Do zobaczenia.

Po twarzy płynie moja ostatnia łza.

Pociągam za spust.

Głucha cisza. Nie wystrzelił. Otwieram oczy.

Odpyw mnie nie zabrał.

Dzwoni telefon. Przecież jest wyłączony.

Biorę go w drżącą dłoń. Patrzę na moją rozedrganą, prawie martwą twarz w małym, czarnym lustrze. Zimny pot piecze w oczy.

Przestaje dzwonić. Przykładam słuchawkę do ucha. Zamykam powieki.

Znajomy głos.

Oddychaj.

Wstań.

Musisz żyć.



Artur Marciniszyn – W tym roku ukaże się jego debiutancka powieść *2044.today*, a jego opowiadanie *Igły* znajdzie się w antologii *Otchłanie Grozy* wydawnictwa Abyssos. Obecnie kończę kryminologię na Uniwersytecie Wrocławskim. Piszę od dziecka. Rocznik 1985, urodzony w Żaganiu.

Panna Marzanna

Karolina Joanna Poniatowska

W niebieskich przestworzach o władzę wróżki się biły,
By dowieść, która najlepsza, wszędzie magiczny proch pyliły,
Aż upadł on na ziemię z błękitnego niebios zenitu,
na stracha na wróble, co pilnował pola co świtu.

W martwą kukłę wróżki tym sposobem tknęły życie,
jej losy były okrutne – czytajcie dalej, jeśli nie wierzycie!

Otworzył strach swoje czarne oczy,
nie wiedząc, kim jest, przez pole kroczył,
aż doszedł przez owocne sady,
do najbliższej wiejskiej osady.

Uklonił się chłopom z życzliwością,
lecz ci nie przywitali go z serdecznością.

Zapanował we wsi szal trwogi i przerażenie!

Krzyk: „Spalić bestię! Skazać na cierpienie!”.

Uciekł strach nad jezioro, nad którym palono znicze.

Teraz zrozumiał, gdy w zwierciadle wód ujrzał swe oblicze.

Zaszlochał nad swoją twarzą szkaradną,

„Co ja pocznę, gdy ludzie mnie dopadną!?”.

Zmęczony płaczem zasnął na chwilę,

lecz obudzony został bardzo niemile.

Jego ciało i szaty szarpały kruki i wrony,
bardzo ostre miały dzioby, jak brzytwy szpony.

Poszarpały całą jego marynarkę, powyrywały guziki,

„My się ciebie nie boimy, znamy te sztuczki, znamy te triki!”.

Przyleciały sady owocowe ze skarbów grabić,
a biednego stracha na wróble postanowiły zabić.

I znów uciekał jak pies skulony,

czuł się taki samotny, tak odosobniony.
Smutna i ponura to była dla niego niedziela,
usiadł w rynsztoku obok miejscowego menela.
Pijak coś pod nosem mamrotał i okropnie majaczył,
nie wiadomo, czy mówił prawdę, czy coś przeinaczył.
„Ja znam remedium, drogi przyjacielu, na twoje problemy,
czarownica pomóc ci może, nie ma w tym ściemy”.

TĘCZOWA

zbiór opowiadań

OPOWIADANIA
NIEHETERO-
NORMATYWNE

LITERACKI
ROLLERCOASTER

NIEZALEŻNI
AUTORZY

ROMANSE

FANTASY

HUMOR

DZIESIĘĆ
OPOWIADAŃ

RÓŻNE
ODCIENIE
MIŁOŚCI



e-book, wersja papierowa
www.samowydawcy.pl

Poszedł strach na wróble na bagna do wiedźmowej chaty,
powitała go serdecznie staruszka ubrana w poszarpane szaty.
„Ja wiem kochaniutki, jak ci pomóc trzeba,
potrzebujesz miłości, boś jest dziełem wrózek nieba”.

Jego oczy załśniły z nadzieją, że już nie będzie samotny,
miłość rozświecili ten żywot okropny,
Zapytał nieśmiało, wstydnie się rumieniąc,
przecież nie wiedział, ile wart jest pieniądz.

„Ile to będzie mnie kosztować?”.

Starowinka coś wymamrotała, ręce potarła,
„Podpisz ten dokument, nie będziesz żałować” –
wreszcie słodko odparła.

Zawarł pakt z bagienną diabolicą
i wtem zmieniło się jej lico!

Gdy wychodził z jej chaty, okropnie zarechotała,
był kolejnym nieszczęśnikiem, którego oszukała,
„Twoje dni strachu na wróble będą policzone,
w tym dniu, w którym poznasz swoją żonę!”.

Zasmucony podłościami przeznaczenia,
usiadł nad rzeką na szarych kamieniach,
przytłoczony swym losem, przyłożył dłonie do czoła,
wtem usłyszał krzyki: „Pomocy!” – ktoś wołał.

Pobiegł, bo bohaterskie miał on serce
i bandę chłopów nad rzeką swym wyglądem przestraszył wielce.
Na środku do pala była niewiasta przywiązana,
krucha, piękna, delikatna, cała zapłakana.
Urzekła go tajemnicza dziewczyna swą postawą,
Rozciął więzy, uwolnił damę okrytą niesławą.

Zauroczyła go tym, jak się pięknie uśmiechała
i tym, jak czule swojego wybawcę do serca przytulała.
Od razu mu w głowie zawróciła ta panna,
spytał: – „Jak ci na imię”, wyszeptwała: – „Marzanna,
mieli mnie dzisiaj złożyć zimie w ofierze”.
Bohatersko uniósł się strach – „Ja w te brednie nie wierzę!”.
I przyłożył jej dłoń do swego słomianego serca,
nie minął miesiąc, porwał ją do ślubnego kobierca.
I chociaż bardzo się kochali,
a każdą chwilę pięknie spędzali,
Marzanna po nocach płakała,
tak przeraźliwie się czegoś bała.
Strach próbował pocieszyć swoją lubą,
przysięgał, że zawsze uratuje ją przed zgubą.
W końcu zapłakana mu wyznała,
że to strasznej zimy po nocach się bała.
I miała rację ta krucha dziewczyna,
nie nastała wiosna, a śniegami pokryta kraina,
Straszliwa zima skuła plony lodem
i otoczyła wioskę sopli korowodem.
Rozgniewana przyszła do osady wieśniaków,
wyraz twarzy miała nieradosny.
Krzyknęła: – „Nie było ofiary z Marzanny,
nie będzie w tym roku plonów i wiosny”.
Wszak dziewczyna była jej przedstawicielką,
co roku musiała ponosić ofiarę wielką.
Wkrótce cała wieś zaczęła głodować,
sfrustrowani ludzie zaczęli myśleć,
co mogło ich nieszczęście spowodować.
Doszli do utrapień swoich przyczyny,
że jest pewna chata na końcu ich krainy,
w której mieszka upiór straszliwy,

porwał ich Marzannę i jest szczęśliwy.
Chwycili widły i pochodnie płonące,
a w biegu szaleńczym towarzyszyło im słońce krwawiące,
wyprowadzili z chaty stracha i jego pannę,
przywiązali znów do pala piękną Marzannę.
Biedak miał patrzeć, jak żona utkana ze szmatek płonie,
wyrwał się wieśniakom, wskoczył w ogień i chwycił ją za dłonie.
Zakochani w językach ognia się tulili,
minął ułamek sekundy, oboje się spopieliłi.
A morał z tego znany, że choć inni nie noszą w sercach litości,
zakochany wskoczy w ogień dla swojej jedynej miłości.

Wrocław 2011 r.



Nazywam się Karolina Joanna Poniatowska. Urodziłam się 2 września 1989 roku i mieszkam w Płocku. Jestem absolwentką Uniwersytetu Wrocławskiego. Tworzenie opowiadań i ich spisywanie jest moją pasją

W religijnym tyglu. Recenzja książki o. Macieja Jaworskiego *Wierzyć* *w nurcie Nilu*

Izabela Durma

W wielu powieściach i reportażach dotyczących misji w Afryce przeważa stereotypowy obraz Czarnego Lądu. Prymitywna kultura, skrajna bieda, negatywne relacje między poszczególnymi plemionami. Choć niektóre mniejsze miejscowości mogły wpisywać się w te ramy, taka ocena mocno zubaża prawdę. Jak zatem wygląda to w rzeczywistości? Jak zwykle, odpowiedzi należy szukać gdzieś pośrodku, dlatego oddajmy głos naocznemu świadkowi.

Ojciec Maciej Jaworski wiele lat swojej posługi kapłańskiej i zakonnej spędził w Afryce. Prócz wykonywania pracy duszpasterskiej przemierzył wiele państw, a swoje doznania przedstawił w reportażu *Wierzyć w nurcie Nilu*. Autor, zgodnie z tytułem, sporo miejsca poświęcił kwestiom duchowym i inkulturacji katolicyzmu w poszczególnych krajach. Książka ma przejrzystą strukturę, każdy rozdział dotyczy innego miejsca, a składa się na nią kilka tekstów.

Z pewnością cenne jest wejście autora w rolę bezstronnego narratora.

O ile ukazuje fascynację postaciami, które oddały swoje życie w obronie wiary, o tyle stara się nie dokonywać oceny tego, co zastał. A wbrew dualistycznemu spojrzeniu na religię w Afryce i sztucznemu podziałowi na wierzenia z zakresu spirytyzmu i silne, ale narzucone, chrześcijaństwo, na kontynencie występuje prawdziwy tygiel kulturalny i religijny. Zauważalne wpływy ma tutaj choćby islam, który także nie występuje w jednorodnej formie. Wszystko to sprawia, że czytanie stanowi wyzwanie intelektualne i niejako zdejmuje pewne okulary, przez pryzmat których postrzega się Czarny Ląd.

Tym, co mnie zastanawia, są proporcje. Jednym państwom poświęcono więcej uwagi i miejsca, inne potraktowano nieco po macoszemu. Trudno jednoznacznie ocenić, czy wynikało to z faktu, że autor przebywał w danym miejscu nieco krócej, czy może miał tam za mało przygód, by przedstawić je czytelnikowi. Z pewnością głównym kryterium nie była jakaś prywatna

sympatia, a przynajmniej nic na to nie wskazuje.

Wartością dodaną książki jest również przejrzysty język. Nawet gdy misjonarz podaje jakieś zagraniczne terminy, wyjaśniane są one klarownie. Również zwyczaje, teoretycznie niezrozumiałe dla polskiego odbiorcy, zostają nieco szerzej omówione, dzięki czemu łatwiej wyobrazić sobie sytuację społeczno-polityczną w poszczególnych państwach.

Autor nie ucieka w swojej opowieści od trudnych tematów. W wielu rozdziałach, nie tylko tych dotyczących Rwandy, da się odczuć echa bratobójczej plemiennej walki. Ojciec Jaworski nie wystrzega się także mocnych, brutalnych opisów przedstawiających świadectwa ocalałych lub bliskich ofiar.

Pewną wadą jest przegadanie niektórych fragmentów. Czasami narrator zatrzymuje się na dłużej przy swoich przemyśleniach, które mocno odbijają od głównego tematu, jaki podjął. Wówczas po powrocie głównego wątku można czuć się lekko zdezorientowanym. Tworzy to pewien kontrast z zakończeniem książki. Tam autor w sposób klarowny przedstawia swoje spojrzenie na Afrykanów, szczególnie w odniesieniu do ich wierzeń.

Z pewnością *Wierzyć w nurcie Nilu* jest reportażem interesującym nie tylko dla teologów czy kulturoznawców. Pozwala poznać skrawek życia

Autor nie ucieka w swojej opowieści od trudnych tematów. W wielu rozdziałach, nie tylko tych dotyczących Rwandy, da się odczuć echa bratobójczej plemiennej walki.

ogromnie odmiennego względem Europejczyków. Życia spokojnego, które nie jest skoncentrowane na pogoni za sukcesem, gdzie czołowe role odgrywają rodzina oraz różnie definiowana i rozumiana Siła Wyższa. To doskonała lekcja dla wszystkich, którzy twierdzą, że są wolni, będąc równocześnie zależnymi od własnych oczekiwań i dążeń do przystosowania się do świata. Czasem wystarczy nieco się zatrzymać, aby uzyskać dobrą perspektywę i to bardzo mocno nasuwa się po lekturze tej książki.



Izabela Durma – katechetka, fanka piłki nożnej, gier wideo i książek. Nauczycielka z zawodu i z pasji.

Po moim trupie

Małgorzata Jaworska

Słucham? Że niby mi współczujecie? Płaczecie nade mną? Zaraz, zaraz, że co?! Że byłem aniołem na ziemi? I jestem „świętej” pamięci? Moi drodzy żałobnicy, pragnę wam oznajmić, że mam się świetnie. No, już tak nie lamentujcie. Zakopcie mnie wreszcie i wróćcie do swoich domów pooglądać telewizję. A mnie dajcie święty spokój. Święty, o ironio!

Jak to się mówi? Że dusza ma jeszcze niezłatwione sprawy na ziemi? Cóż, poniekąd... Gdy sobie umarłem, miałem dwie opcje. Albo wynudzić się przez tysiąc lat w czyścicu, a potem na nowo umierać z nudów w niebie, albo trafić do piekła. No, ale nie tak po prostu, bo to by sensu nie miało. Diabeł zna takich jak ja. Wie, jak mnie skuśić. Zaproponował mi tak zwany bezkarny rok na ziemi. Mogę robić wszystko, czego dusza zapragnie!

Całe moje nędzne życie byłem uległy, cierpliwy, spokojny.

Dosyć!

Chcę pokazać zdechłe ciało ludziom? Super. Pragnę straszyć, będąc niewidzialnym? Jeszcze lepiej. Nikt mnie nie może zabić, bo już nie żyję. Nie odczuję bólu, nie dostanę rozwolnienia (chyba że będę chciał), nie będzie mi zimno ani ciepło.

Mogę za to chodzić sobie bez maseczki, urznąć się w trupa o każdej porze dnia i nocy, a nawet skoczyć z mostu prosto pod ciężarówkę i krzyknąć za Bon Jovim: *It's my life*. A wszystko to bez żadnych konsekwencji.

Umierać, nie żyć!

Jak to się mówi? Że dusza ma jeszcze niezłatwione sprawy na ziemi? Cóż, poniekąd... Gdy sobie umarłem, miałem dwie opcje.

Zacznę oczywiście od nastraszenia żony. O, może pokażę jej moją przeżartą przez robaki wątrobę. Zawsze narzekała, że nic mi z niej nie zostanie... Potem odwiedzę pokój syna. Trzeba było nie budzić mnie każdej nocy przez dobre trzy lata, jęcząc, że jakiś potwór siedzi mu pod łóżkiem. Teraz synuś będzie mieć na odmianę trupa w szafie! Następnie zamienię mojemu ojcu wódkę w chowanych po kątach flaszkach na wodę. To trochę tak jak na weselu w Kanie Galilejskiej, co nie? A tej teściowej, która całe życie pluła na mnie jadem, pokażę, co to prawdziwy jad. W sensie trupi. I to w ogórkach. Przynajmniej raz się porządnie zakiszą.

To wszystko tak na dobry początek. A potem pójdę w świat.

Odczekałem kilka dni, pozwalając robakom dostać się do mojej wątroby. Upewniłem się, że nikogo nade mną nie ma, obliczyłem, że właśnie powinna być noc, i wreszcie uznałem, że to ten moment. Czas pójść po trupach do celu.

No dobra, ale kto mi powie, jak wyjść z tej trumny?

Wyjąłem cyrograf. Może kiedyś się nim podetrę, ale jeszcze nie dziś. Co my tu mamy? „Rok działań swawolnych rozpoczyna się od momentu odwalenia kity. Ja, Diabeł, nie będę trupowi ani pomagać, ani niczego zabraniać. I tyle. Z Panem Ogniem i do przodu, truposzczaku”. A gdzie wzmianka o wydostaniu się z trumny?

No jasne, jest coś na samym dole, bardzo drobnym druczkiem: „Przed straszeniem zapoznaj się z treścią ulotki dołączonej do

Chcesz wydać własną książkę,
ale czujesz, że to czarna magia?

STUDIO ALE BUK!

pomoże Ci z:

- ✓ z redakcją
- ✓ z korektą
- ✓ ze składem
- ✓ z okładką
- ✓ z ebookiem

Napisz do mnie na Instagramie:

Z kodem **DAJESLOWO5** rabat 5%

TO MOŻE
BYĆ
TWOJA
KSIĄŻKA

@magik.od.skladu.ksiazek

cyrografu bądź skonsultuj się z Diabełem lub demonem, gdyż każdy cyrograf bezmyślnie podpisany zagraża twojemu pozagrobowemu życiu lub twojej duszy”.

O nie. Nie, nie, nie. Nie poddam się. Po moim trupie!

Zacząłem drapać trumnę codziennie, systematycznie. Gdy zniszczyłem wszystkie paznokcie, użyłem kostek. Te były nie do zdarcia. Straciłem poczucie czasu. Było już tylko drapanie, czasem jakieś rozmowy znad grobu, choć coraz rzadsze. Przestali do mnie przychodzić... A tak płakali, tak mnie wspominali. Już ja im o sobie przypominę, niewdzięcznikom!

Wreszcie nadszedł ten dzień, w którym trumna puściła. Przedarłem się przez nią, przeszedłem kolejne przeszkody w postaci gleby i lichej płyty nagrobnej, aż wreszcie z triumfalnym okrzykiem wyłoniłem się na powierzchnię.

Żonko, nadchodzę!

Ktoś stał nad moim grobem. I ten ktoś mnie widział, chociaż chciałem być niewidzialny. To był Diabeł, ognisty, czerwony degenerat, brzydal i cwany śmierzdel.

– Przechytryłem cię, ty piekielny sukinsynie! – powiedziałem z satysfakcją. – Sam stąd wyszedłem.

– Akurat na czas – odparł z uśmiechem Diabeł. – Masz jeszcze minutę do końca „Bezkarne roku na ziemi”. Weź chociaż nasraj sobie na grób, bo trochę szkoda tak odejść niezapamiętanym...

I właśnie w tym momencie, dopiero w tym, naprawdę umarłem.



Małgorzata Jaworska – ukończyła studia pisarskie na UŚ. Prowadzi stronę internetową z blogiem, prozą i poezją – pisarzowiczka.pl – oraz poetyckie konto na Instagramie: [@wierszykowniaa](https://www.instagram.com/wierszykowniaa). Aktualnie pracuje w SEO.

Dark fantasy – czyli co i z czym się to je?

Kamila Goszczyńska

Fantasy, high low fantasy, space fantasy, urban fantasy, dark fantasy itp. W ilości tego fantasy można się pogubić. A jak to jeszcze klasyfikować? No po prostu głowa mała, aby wszystko zasufladkować i wiedzieć, pod jaki gatunek dany utwór podciągnąć. Dzisiaj nie zajmujemy się uszeregowaniem wszystkich gatunków literackich, ale tym ostatnim wymienionym przeze mnie, czyli „dark fantasy”,

więc przygotujcie się, bo będzie mrocznie (*śmiech*).

Klimat mroku pomoże mi zachować Leszek Bigos pseudonim „Wkurzony pisarz”, autor między innymi *Smoczego Szlaku: Wejście*, powieści zaliczonej do gatunku dark fantasy. Zatem kto, jak nie on najlepiej pomoże nam wyjaśnić, na czym polega ten gatunek? Serdecznie zapraszamy do naszego wywiadu.

K: Cześć Leszku, zanim rozpocznę, to dzięki serdecznie, że zgodziłeś się na wywiad, więc zgodnie z zapowiedzią wyjaśnij nam, czym dla ciebie jest dark fantasy?

L: Przy mojej zrytej bani dark fantasy, to po prostu fantasy. Takie mam już chyba ustawienia fabryczne. Nie byłbym w stanie napisać klasycznego heroic-high-epic, nawet gdybym chciał. Już pierwszą scenę wypełniłbym schizami, mrokiem, syfem, brudem i obsceną. Nie silę się na kontrowersję, nie zastanawiam się, jak w danej scenie przekroczyć granicę. Czasem tak po prostu wychodzi.

Innymi słowy, nie piszę dark fantasy z rozmysłem. Piszę po prostu fantasy. Kiedy książka jest gotowa, patrzę na to, co mi wyszło, przyrównuję do definicji gatunkowych i okazuje się, że wyszedł mi dark.

K: Dostałeś kiedyś od czytelnika wiadomość, że przesadziłeś i przekroczyłeś tę granicę, o której wspomniałeś?

L: Owszem i to nieraz. Zakończenie pierwszej części *Smoczego szlaku* jest

Przy mojej zrytej bani dark fantasy, to po prostu fantasy. Takie mam już chyba ustawienia fabryczne.

zdecydowanie dla osób o mocnych nerwach i żołądkach, ale tu się muszę powstrzymać, bo wiadomo, bez spoilerów. O scenach z thrillera psychologicznego *Kastrator* nawet nie wspominam, tytuł mówi wszystko. Tu przynajmniej na dzień dobry wiesz, na co się piszesz. W dark fantasy nie mam takiego ostrzeżenia i w sumie bardzo dobrze, hje, hje, hje ;).

K: Czy wyobraźnia powstrzymuje Cię od napisania klasycznej fantastyki, czy są jeszcze jakieś inne powody?

L: *Smoczy szlak* jest poniekąd „klasyczną” fantasy, w sensie, że opiera się na znanych, tolkienowskich tropach gatunku. Masz motyw wybrańca, *quest*, klasyczny bestiariusz fantasy... Ja po prostu to „uhardkorowiłem” ;). Gdyby Tolkien był socjopatą, napisałby pewnie coś takiego jak *Smoczy szlak*.

K: Dark fantasy często kojarzone jest z horrorem, powiedz, co jednoznacznie wskazuje na dark fantasy, a nie na horror?

L: Świat fantasy. Jeżeli historia zawiera sporo horrorowych naleciałości, ale odbywa się w fikcyjnym „neverlandzie”, myślę, że można bezpiecznie nazwać ją dark fantasy. Podobna historia w prawdziwym świecie będzie, cóż... horrorem.

K: Prosta odpowiedź. Często w uniwersum dark fantasy mamy do czynienia z mrocznymi i przerażającymi kreaturami. Czy Twoim zdaniem są one wymagane?

L: Teoretycznie nie, ale po co odbierać sobie frajdę? Przecież tworzenie przerażających kreatur to jeden z najprzyjemniejszych aspektów pisanego dark fantasy!

Gdyby Tolkien był socjopatą, napisałby pewnie coś takiego jak Smoczy szlak.

Natomiast owszem, nie jest powiedziane, że „przerażająca kreatura” musi być od razu anatomicznym potworem. W *Smoczym szlaku* mam postać Garretta VanZandt, pięknego elfa, który robi odpychające, sadystyczne rzeczy, a w drugiej części poznamy go jeszcze bliżej. Nikt mi nie powie, że taki Joffrey czy Ramsey Bolton z *Pieśni lodu i ognia* nie są przerażającymi kreaturami.

K: Czy zatem Garrett VanZandt jest najmroczniejszą postacią, jaką stworzyłeś?

L: Póki co, chyba tak. Ale śmiem twierdzić, że antagoniści ze *Zjadacza skór* (poemat dark fantasy Leszka Bigosa, pisany dwunastozgłoskowcem – przyp. red.): rzezimieszek Reza i księżę Ludovik Angren mają potencjał, by przebić Garretta cynizmem i bezwzględnością. Obaj już pokazali, na co ich stać, ale w kontynuacjach jeszcze się rozbujają, nie mogę się doczekać!

K: Czy Twoim zdaniem w dark fantasy możemy mieć do czynienia ze szlachetnymi

postaciami, tylko w ciemnej scenerii powieści, czy uważasz, że to się wyklucza?

L: Im większe kontrasty i mocniejszy konflikt, tym lepiej dla fabuły. Do dobrej historii wystarczy, by protagonista i antagonistą mieli sprzeczne interesy i żeby kompromis nie wchodził w grę. To, czy któraś ze stron wydaje się obiektywnie dobra lub zła, ma, moim zdaniem, drugorzędne znaczenie.

K: Jaka jest najbardziej przerażająca i mroczna postać, z którą miałeś styczność w świecie DF. Co najbardziej cię w niej przerażało, fascynowało, czy jakkolwiek działało na ciebie?

L: Bonhart z *Wiedźmina*. Bestia w ludzkiej skórze. Ten koleś to chodząca apokalipsa, nieunikniona zagłada. Na samo wspomnienie jeżą mi się włosy na plecach, a kiedy czytałem sceny z nim, czułem prawdziwy lęk.

K: Uważasz, że niepisana zasada przy doborze stworzonych głównych postaciach w powieściach dark fantasy jest to, że powinniśmy mieć nieprzyjemne odczucia związane z nimi?

L: Najważniejsze jest odczucie, że w danej sytuacji na miejscu bohatera zrobilibyśmy dokładnie to samo, bez względu na to, czy postępuje dobrze czy źle. Nawet jeżeli odrzuca nas ta postać, powinniśmy uczciwie w głowie przyznać, że okej, zważywszy na jej historię i to, co chce osiągnąć, jej postępowanie jest wiarygodne.

K: Patrząc, jak opisywałeś swojego bohatera w filmie *Maska – Kim jest Jasper*, to przyznaję, że utwór w tle wywoływał we mnie gęsią skórę. Czy jakoś się „wspomagasz” (jakkolwiek zrozumiesz to słowo, jest w porządku, *śmiech*), by zachować mroczny klimat w powieści?

L: Pewnie. Kiedy piszę, towarzyszy mi muzyka z filmów lub gier video. Zawsze dopasowuję ją do klimatu sceny, która akurat jest na tapecie. Wybieram jeden utwór, który potem leci w kółko. Pomaga mi to wkręcić się w nastrój i uruchomić wyobraźnię. Po jakimś czasie utwór staje się tak znajomy, że już go nawet nie rejestruję. Mimo że on cały czas gra i mnie pobudza, to tak jakby go nie było. Jestem już w innym świecie.

Najważniejsze jest odczucie, że w danej sytuacji na miejscu bohatera zrobilibyśmy dokładnie to samo, bez względu na to, czy postępuje dobrze czy źle.

K: W jakie utwory powinniśmy się wyposażać, kiedy czytamy twoje powieści?

L: Można wpisać w wyszukiwarce „dark fantasy ambient”, odpalić dowolną playlistę i cieszyć się dodatkowymi wrażeniami z lektury :).

K: Ostatnio dość sporo mówi się na temat powieści, po które młodzież nie

powinna sięgać, a mimo wszystko to robi. Powiedz, czy uważasz, że powieści z tego gatunku mogą być dostępne dla młodzieży czy nie?

L: Dzisiejsza młodzież widziała już takie rzeczy, że powieść dark fantasy raczej ich nie zdeprawuje. Co nie zmienia faktu, że ograniczenia wiekowe wprowadza się z jakiegoś powodu. Moje książki

kieruję do osób powyżej piętnastu lat. Czasem na targach zdarza się, że dzieciaki próbują ze mną negocjować, ale co do zasady rozumieją moje argumenty. Nie mają się do czego spieszyć. Jeszcze zdążą wydorosnąć, mało tego, zatęsknią za wiekiem niewinności. Co do hardkorowych książek dla młodzieży, to bardziej jest to wina polity-



redaktor
ewa ✓

#OFERUJĘ

Redakcja, korekta, przystępne ceny,
rabaty za powrót, rozsądne terminy.

Zachowuję styl autora, nie uszczęśliwiam
tekstu na siłę.

Dla bezpieczeństwa własności intelektualnej
autora podpisuję klauzulę poufności.

Udostępniam rekomendacje i portfolio.

ewa-skibinska@wp.pl

ki wydawców. Wiedzą, że dziesięcio-
-dwunastolatki nie powinny czytać
takich rzeczy, ale i tak im je sprzedają.
Ostatnio widziałem notkę na stronie
redakcyjnej, że „wydawca nie ponosi
odpowiedzialności i osoby nieletnie
czytają na własną odpowiedzialność”,
co tylko potwierdza, że wydawca zda-
je sobie sprawę ze szkodliwości tych
książek, ale ma to w dupie. No niestety,
rodzice muszą się zainteresować tym,
co czytają ich pociechy.

K: Jakieś porady dla rodziców, jak
powinni kontrolować, co czytają ich
dzieci?

L: Wystarczy pobieżnie przejrzeć książ-
kę i wejść w opinie czytelników na Lu-
bimy Czytać. Najlepiej filtrować od naj-
niższych ocen, by nie tracić czasu na
czytanie pustych, często opłaconych
komplementów.

K: Na zakończenie – co mógłbyś pole-
cić pisarzom, którzy chcą wejść w ten
gatunek ze swoją twórczością lub czy-
telnikom, którzy jeszcze nie są do nie-
go przekonani?

L: Dla pisarzy – nie zakładajcie z góry,
że będziecie pisać jakiś gatunek. To jak
na dzień dobry zamykać się w pudełku.
Pisz, skończ, popatrz na to, co ci wyszło
i potem to nazwij. Nie odwrotnie.

Dla czytelników – dark fantasy jest
o tyle atrakcyjne, że oferuje bliższą rea-
lizmowi wersję życia w fikcyjnym świe-
cie, które nie kończy się na heroizmie,
epickości, majestacie, wielkich bitwach

i ratowaniu świata. Często są to historie
obnażające brudną, niesprawiedliwą
rzeczywistość z punktu widzenia osób,
które w epic fantasy nie zasłużyłyby na-
wet na przypis. Ich losy bywają o wiele
ciekawsze, a historie bardziej nieoczy-
wiste.

K: I ja się również podpisuję pod tymi
słowami. Dzięki, Leszku, za wywiad
i przybliżenie nam gatunku dark fanta-
sy, a was, drodzy czytelnicy, zachęcam
do zapoznania się z twórczością „Wku-
rzonego pisarza”.



Leszek Bigos Fizycznie – debiuto-
wał cyberpunkowym opowiadaniem
Implant które opublikowała „Fanta-
styka Wydanie Specjalne” (nr 1/2015).
Wcześniej wygrał konkurs na porta-
lu „Nowa Fantastyka” cyber roman-
sem *Efekt Polyanny* Publikował też
w „Smokopolitanie” i w „Silmarisie”.
Oprócz cyberpunku pisze horrory,
klasyczną fantasy, thrillery i poematy.
Na stronie leszebigos.com/blog
prowadzi bezkompromisowy blog
„Wkurzony Pisarz”, gdzie pisze o indie
publishingu i tendencjach na rynku
wydawniczym.

Afryka z obu stron hotelu. Dziennik podróży z 2023 roku do Egiptu

Robert Drobysz

Soczyście zielone palmy i krzewy rosną tylko w hotelowym ogrodzie w Hurghadzie, gdzie się zatrzymałem. Nic w tym dziwnego. Są bowiem codziennie podlewane przez ogrodników. Takiego dobrodziejstwa nie doświadczają najwidoczniej żadne inne feniksy w kraju faraonów. Zazwyczaj są w różnym stadium usychania, sterczą smętnie przy sklepach i stacjach benzynowych, pokryte kurzem i piaskiem. Tak jest z całym Egiptem. Różnokolorowy i lśniący w resortach dla turystów i szarobury poza nimi.

Z okien samolotu Egipt to zielona wstążka Nilu wijąca się wśród piasków i maszywów gór Atlas.

Najcieplej w Egipcie jest na Riwierze Morza Czerwonego. Zima zaczyna się w listopadzie i trwa do kwietnia. Lato natomiast od maja do października, wtedy temp. sięgają 50 stopni

*Tak jest z całym Egiptem.
Różnokolorowy i lśniący
w resortach dla turystów
i szarobury poza nimi.*

Celsjusza i kto może wyjeżdża nad morza Czerwone i Śródziemne. Najlepiej przyjechać tutaj w październiku, biorąc pod uwagę ciągłe opady deszczu w Aleksandrii.

W hotelu międzynarodowe towarzystwo przesiaduje w strategicznej odległości od baru i regularnie uzupełnia w organizmach zawartość alkoholu. A stosunek Egipcjan do turystów najlepiej określić w następujący sposób – będę cię kochał, habibi, do twojego ostatniego centa, a potem przyjadą następni zwiedzający.

Bardzo mało zwierząt; kilka wróbli, wron, jedna jaszczurka i czapla.

Zwiedzam Hurghadę, miasto wyrosłe z nadmorskiej wioski. Jego nazwa pochodzi od czerwonych jagód, z których Beduini na pustyni robią orzeźwiający napój. Rozciąga się wąskim pasem na wybrzeżu Morza Czerwonego i liczy 400 tys. mieszkańców. Dzielnice biedy sąsiadują ze slumsami, bogatszymi częściami miasta i hotelami. Domy lepią się od brudu, a tynk odpada z nich płatami. Śmieci walają się po ulicach,

usypane są w stosy na ich rogach. Wypasiony sklep sąsiaduje z rozpadającą się ruiną. Wszędzie wałęsają się bardzo wychudzone, bezpańskie psy. Takiej biedy nie widziałem nigdy w życiu.

Sklepy nie mają zamkniętego okna wystawowego. Są całe otwarte na ulicę, część towaru wystawiona jest na chodniku. Tak też funkcjonują warsztaty. Silniki do łodzi, samochody naprawia się przed lokalem usługowym na trotuarze.

Sprzedawca taksuje wchodzącego klienta uważnym spojrzeniem, twarz rozciąga mu się w uśmiechu od ucha do ucha i wita go radosnym „Hello”. Zapyta o to, skąd jest, w jakim hotelu się zatrzymał, jeśli z Polski, powie parę słów w naszym języku (przewodnicy, piloci, kierowcy, sprzedawcy mówią mniej lub bardziej łamanym polskim), pochwali kraj, dopyta o żonę i dzieci, a następnie, zebrawszy wystarczającą liczbę informacji, poda cenę w dolarach, uważnie obserwując reakcję klienta. Pierwsza kwota jest o około 50 proc. wyższa od rzeczywistej i trzeba ją zbić do rozsądnej dla naszego portfela. Targowanie się jest regułą wszędzie, od stacji benzynowej po aptekę.

Część mężczyzn ubrana jest w galabije – sięgające ziemi koszule, pod którymi mają włożone na siebie spodnie, buty i podkoszulek. Na głowie turban albo owinięty na niej szal. Druga część ubiera się po europejsku. Kobiety po-

ruszają się w większości w abajach. Na głowie noszą chusty zakrywające włosy. Widziałem też kilka pań z nikabem zasłaniającym twarz. Sporo jest ubranych po europejsku, przysłaniają tylko włosy.

Byłem w meczecie Al Mina. Wysokość kopuły wynosi 25 m. Flankują go dwa strzeliste minarety, z których pięć razy dziennie muezin wzywa do modlitwy. Obiekt jest dostępny dla chrześcijan poza godzinami modlitwy. Żona, żeby wejść do jego wnętrza, musiała przebrać się w abaję i kapturem zasłonić włosy. Strój dla kobiety można wypożyczyć przed wejściem do świątyni i kosztuje to jedno euro. Następnie przed wejściem trzeba było zostawić buty i dopiero wtedy można było wejść do środka. Sala modlitewna jest olbrzymia i wyłożona dywanami, przyozdobiona ornamentami z pisma arabskiego. Nie ma mebli z wyjątkiem kazalnicy (analogicznej do katolickiej ambony). Naprzeciw wejścia usytuowana jest ściana kibli, prostopadle łącząca meczet z Al-Kabą w Mekce w Arabii Saudyjskiej. Pośrodku tej ściany umieszczona jest wnęka mihrab. Tutaj w czasie piątkowego nabożeństwa staje imam. Pod ścianami na półkach leżą dziesiątki egzemplarzy Koranu, niemuzułmanie nie mogą dotykać świętej księgi.

Przed wejściem do świątyni znajduje się Islamic Cultural Center for Langu-

ages, gdzie można otrzymać darmową literaturę na temat islamu w różnych językach i egzemplarz świętej księgi. Wychodzę stamtąd z kilkoma książkami w języku polskim.

Następnie pojechałem do kościoła koptyjskiego. Zgodnie z tradycją biblijną święta Rodzina przebywała w Egipcie, co opisał św. Mateusz. Z apokryfów można się dowiedzieć o tym, że okres ich pobytu wynosił cztery lata. Za założyciela kościoła koptyjskiego uważany jest powszechnie św. Marek Apostoł. Miał on pojawić się nad Nilem w I w. n.e. Był biskupem Aleksandrii i około roku 68 poniósł tam śmierć męczeńską. W Egipcie narodziło się życie pustelnicze i klasztorne. Pierwszymi pustelnikami byli Paweł z Teb i św. Antoni. Obecnie Koptów w Egipcie jest około 10 mln. Można ich rozpoznać po krzyżu wytatuowanym na ręce. Uważają się za jedynych potomków starożytnych Egipcjan. Nabożeństwa odprawiane są w języku arabskim (niezwykle wrażenie robi modlitewnik w tym języku z obrazem Jezusa Chrystusa na okładce). Prawosławny Kościół Koptyjski (oficjalnie koptyjska Katedra św. Shenouda) to imponująca dwunawowa świątynia, oszczędna w formie nawiązująca architektonicznie do świątyni chrześcijańskiej w Asuanie. W jej wnętrzu moją uwagę zwraca obraz przedstawiający Marię z Dzieciątkiem i św. Józefa pod piramidami.

Kolejny punkt programu to Egy Craft Creativity, czyli muzeum lokalnego rzemiosła. Z ciekawymi pokazami tkania dywanów, lepienia garnków z gliny, tworzenia kompozycji z piasku w szklanym pojemniku, wykonywania przedmiotów użytkowych z miedzi. Oczywiście chodzi o sprzedaż wykonanych przedmiotów, ale jest to też okazja do poznania miejscowego rzemiosła.

Kierowca taksówki Mohamed (do kurortu nad morzem przyjechał w poszukiwaniu pracy z Nigerii i zarzekał się, że jest tutaj legalnie) za 200 funtów egipskich w dwie strony pojechał do Grand Aquarium. Obiekt zawiera 3500 metrów sześciennych wody w zbiornikach prezentujących życie rafy w Morzu Czerwonym. Podzielony jest na kilka części: lasy tropikalne, minizoo (widziałem krokodyle nilowe, strusie, pawie egipskie, gęsi egipskie, ryby, rekiny, płaszczki, żółwie, nietoperze, flamingi, sowy, indyki i wiele innych zwierząt), akwarium ze zwierzętami słodkowodnymi, wystawę skamieniałości dinozaurów znalezionych na pustyni.

Zachwyca tunel, w którym nad głowami pływają bajecznie kolorowe ryby, małe rekiny, płaszczki, ośmiornice i olbrzymie żółwie. Superciekawostką jest pokaz karmienia płaszczy i żółwi przez nurka w olbrzymim akwarium.

Akwarium to okno na świat rafy koralowej i zwierząt w kraju faraonów. Tym ciekawsze, że dzięki wizycie można zapoznać się z fauną i florą Egiptu w pigułce, bo nad morzem prawie nie ma ptaków. Widziałem jedynie wróble.

Idę się przejść. Na mój widok kierowca przejeżdżającego samochodu gwałtownie hamuje i proponuje podwiezienie na bazar w łamanym języku angielskim. Tylko dwa dolary, tanio, bardzo tanio. Jechał za mną kilkadziesiąt metrów i nie dawał za wygraną. Wreszcie odjechał. Wtedy spod palmy poderwali się siedzący beczynnie tak-sówkarze i równie obcesowo chcieli mnie zawieźć na suk, gdzieżby indziej.

Sprzedawca w sklepie z papierusem radośnie mówi, że ma dziewczynę w Polsce, w „Katowickiej”, zabiera się za parzenie herbaty i proponuje obniżenie ceny, jeśli napiszę mu pozytywną opinię na Google...

Lukсор, czyli egipski Watykan. Wczesny wyjazd w konwoju ochranianym przez uzbrojonych mężczyzn w cywilu, jadących na początku i końcu kolumny w nieoznakowanych cywilnych autach. W naszym pojeździe obok kierowcy siedzi Egipcjanin uzbrojony w broń krótką. Po drodze mijamy posterunki policji uzbrojone po zęby i z policjantem stojącym zawsze za tarczą strzelniczą z długą bronią; często na dachu budynku stoi drugi mundurowy, uzbrojony w karabin maszynowy.

Przy tego typu punktach nierzadko stoją auta straży pożarnej i ciężkie wozy bojowe. Ostatnie zamachy Al-Kaidy na turystów w Hurghadzie miały miejsce w 2016 i 2017 roku. Podobne stanowiska, często bunkry, są też regularnie rozmieszczone w miastach.

Kilkugodzinna jazda przez Pustynię Arabską; obserwuję piasek przepięknie mieniący się w pierwszych promieniach słońca. Przystanek na poranną kawę z ciekącego ekspresu w bezimiennym zajeździe na 85 kilometrów drogi pomiędzy Hurghadą a Luksorem. Prowadzą go Beduini.

Najpierw zauważyłem na piasku kilka czarnych kopczyków. Po bliższym przyjrzeniu się okazało się, że są to zasłonięte po same oczy kobiety. Po chwili pojawiły się kolorowo ubrane dziewczynki z małymi kózkami na rękach.

Mężczyźni prowadzą karawanseraj, przy okazji usiłując sprzedać galabije, arafatki, magnesy na lodówkę, a kobiety żebrzą, pokazując z dziećmi smutne cyrkowe sztuczki ze zrezygnowanymi zwierzętami, sadzając psa na apatycznym kłapouchym i żądając opłaty za to przedstawienie.

Za toaletę płatną 5 funtów usiłowałem wyłudzić ode mnie podwójną cenę.

Egipcscy nomadowie to koczownicy, którzy emigrowali do Egiptu z Półwyspu Arabskiego wieki temu. Zmiany gospodarcze zmusiły ich do znalezie-

nia pracy w turystyce, rolnictwie czy przemyśle. Dla zachowania odrębności kultywują też tradycję małżeństw w ramach własnego plemienia, a nawet wśród kuzynostwa.

W kraju faraonów mieszka ich prawdopodobnie milion, z czego mniej więcej sto tysięcy wśród piachu. Dwa procent z nich wędruje po pustkowiach, bez stałego miejsca zamieszkania. Nie uznając żadnych granic ani praw ustanowionych przez władze państwowe, żyją z tego, co daje im pustynia, a współcześnie również z obsługi podróżnych. Ci mieszkający wśród piasków nie mają dokumentów, ich dzieci nie chodzą do szkoły. O ich wykształcenie dba miejscowy szejch (przywódca plemienia). Uczy języka arabskiego i religii islamskiej. Mężczyźni nie są powoływani do egipskiego wojska.

Bedawi, czyli Beduini osiedli, mieszkają w wioskach, gdzie obowiązkowo znajduje się meczet, piekarnia, w której wypieka się placki, czyli chlebki z wody, mąki i soli, oraz studnia sięgająca wód głębinowych. Domy wyglądają dla Europejczyka biednie i brudno. Drzwi zastępuje płachta materiału, łóżka to parę warstw materiałów rzuconych na deski. Na ścianach zamiast półek wiszą worki, a podłogę zastępuje ubite klepisko. Dla Beduina domem jest obszar, który uważa za swój rewir. Przebywając stale na zewnątrz, czuje się zazwyczaj źle w zamkniętych pomieszczeniach.

Beduinki, niższe od mężczyzn, bez względu na porę roku mają zawsze na sobie czarne, szczelnie zakrywające ciało galabije i zasłonięte nikabem twarze, podczas gdy ich dzieci (dziewczynki) wyróżniają się kolorowymi, jaskrawymi ubraniami. Natomiast mężczyźni zazwyczaj poubierani są w niebieskie lub białe galabije, głowy owijają swagiem (płócienną chustą).

Przystanek na pustyni w celu obejrzenia Kolosów Memnona – posągów faraona Amenhotepa III o wysokości prawie 18 m. Waga każdego kolosa to około 800 ton. Postawiono je około 1370 p.n.e. w Tebach Zachodnich, obecnie Luksor. To jedyna zachowana część świątyni grobowej faraona, zniszczona przez trzęsienie ziemi. Jeden z posągów po uszkodzeniu (główna część poskładana jest z kawałków, na które rozbił się posąg) spowodowanym przez trzęsienie ziemi w 27 p.n.e. wydawał dźwięki podczas wschodu słońca. Było to spowodowane ogrzewaniem się skał wyziębionych nocnym chłodem. Posąg był odwiedzany w starożytności przez Greków, wierzono bowiem, że przedstawia syna Jutrzenki Memnona, zabitego przez Achilleśa – co opisał Homer w *Iliadzie* – wydawane dźwięki interpretowane były jako skarga syna wznoszona do matki. Posągi odwiedził cesarz Hadrian w czasie wizyty w Egipcie. Opisała to towarzysząca mu poetka Julia Balbilla,

a jej wiersze zostały wyryte na nodze posągu.

Usterka ta została naprawiona na przełomie II i III wieku przez imperatora Cesarstwa Rzymskiego Septymiusza Sewera, a naprawa spowodowała, że posąg przestał wydawać charakterystyczne dźwięki.

Świątynia w Karnaku w Luksorze (czyli starodawnych Tebach, o których pisał Homer) powstała 4 tysiące lat temu, wtedy gdy na terenach Polski zaczęły działać pierwsze kopalnie krzemienia. Po przejściu dwóch kontroli bagażu, takich jak na lotniskach, wszedłem do holu, gdzie znajdowały się repliki łodzi słonecznych oraz maleta budowli.

Toaleta w budynku była bezpłatna, co nie przeszkadzało temu, że w drzwiach stanął sobie Egipcjanin i pobierał bezprawnie opłatę za wejście. I nikogo to nie dziwiło.

Starożytne świątynie w Karnaku i Luksorze łączy droga procesyjna o długości 2,7 km licząca 3,7 tys. lat. Wzdłuż niej znajdują się posągi sfinksów (najstarszy pochodzi z czasów faraona Tutanchamona), usytuowane wzdłuż Nilu, prowadzące do monumentalnych, szerokich na 65 m pylonów, wystawionych z polecenia faraona Ramzesa II.

Karnak to jeden z największych na świecie kompleksów świątynnych, zajmuje ponad 100 ha. Jest wpisany na li-

stę światowego dziedzictwa UNESCO. Powstawał stopniowo, podczas panowania 30 faraonów i jego budowa zajęła 1500 lat. Najstarszy posąg był poświęcony bogu Amonowi, prowadziła do niego aleja, przy której stało 40 sfinksów z głowami barana.

Idąc przez poszczególne części kompleksu, dochodzę na dziedziniec, z którego wchodzi się do sali hypostylowej, wielkości dziesięciu europejskich katedr. Składającej się z 134 rzeźbiornych kolumn pokrytych płaskorzeźbami i hieroglifami, na niektórych z nich zachowała się jeszcze farba.

W kolejnych częściach kompleksu znajdują się świątynie innych bóstw, dobudowywane stopniowo wokół pierwszego budynku, połączone alejami procesyjnymi.

Ogromna wrażenie zrobił na mnie 30-metrowy obelisk wykonany z jednego bloku skalnego z polecenia królowej Hatszepsut.

Obiad w restauracji w Luksorze i przeprawa przez Nil – drugą co długości rzekę świata, która pozwoliła rozkwitnąć cywilizacji egipskiej. Z pokładu łodzi widziałem pałac króla Faruka, ruiny egipskich świątyń, wycieczkowce odpływające w rejs po rzece.

Z drugiego brzegu ruszyłem do Doliny Królów, egipskiego Wawelu, gdzie grzebano faraonów z okresu Nowego Państwa. Królowie wybrali to miejsce na wieczny spoczynek, bo wszystkie

wcześniejsze pochówki zostały okradzione. Groby znajdują się w uedzie, czyli suchej dolinie, nad którą wznosi się góra w kształcie piramidy, co symbolicznie nawiązuje do kształtu piramid na płaskowyżu w Gizie. Jest ich sześćdziesiąt pięć, otaczają je pochówki urzędników i członków wyższej warstwy społecznej. Do zwiedzania udostępniono kilkanaście z nich. W ramach wykupionego biletu wstępu można wejść do trzech, a dodatkową opłatą do grobowca Tutanchamona. W przedsionku znajdują się tablice ze zdjęciami z wykopalisk Howarda Cartera, odkrywcy tego miejsca. Z niego do wnętrza prowadzi 16 stopni, za nimi znajduje się długa pochylnia, nią schodzi się do niewielkiej komory grobowej. W pierwszym pomieszczeniu znajdują się w szklanej trumnie doczesne szczątki władcy Dolnego i Górnego Egiptu, przykryte białym całunem. Wystają spod niego tylko głowa i stopy. Mumia jest poczerwiała, bezwłosa. Drugą komnatę zajmuje prawie w całości kamienny sarkofag. Ściany pokryte są przepięknymi freskami, hieroglifami przedstawiającymi króla oraz bóstwa tej krainy. Ich kolory są bardzo żywe, jakby namalowano je wczoraj, a nie kilka tysięcy lat temu. Malowidła znajdują się tylko w głównej komorze w odróżnieniu od grobowców innych faraonów, w których byłem; Ramzesa IV, Ramzesa IX i Ram-

zesa V. Ostatnim punktem dzisiejszej wycieczki jest świątynia Hatszepsut, kobiety-faraona. Po drodze do niej mijam miasto budowniczych grobowców w Dolinie Królów. Świątynia wznosi się u stóp gigantycznej skalnej ściany. Została wzniesiona przez architekta Senenmuta jako grobowiec władczyni. Składa się z trzech, ułożonych kaskadowo i połączonych rampami, tarasów kończących się portykami. Rampy świątyni były zdobione cokółkami. Do najniższego tarasu prowadzi aleja sfinksów. Na górnym tarasie znajdował się dziedziniec z wejściami do komór odrodzenia królowej i jej ojca. Na środkowym tarasie wybudowana została kapliczka Hator, a po prawej stronie wzniesiono kaplicę Anubisa. Głowice w kaplicy Hator wykonane zostały w kształcie sistrumu, egipskiego instrumentu muzycznego będącego atrybutem bogini. Powyżej znajdują się dwie kobry.

Znawcy starożytnego królestwa twierdzą, że spektakularna fasada zapowiada architekturę starożytnej Grecji i Rzymu. Ciekawe są poszczególne piętra świątyni, gdzie znajduje się podwójny rząd kolumn, kaplica kultu królewskiego i słonecznego. Interesującym miejscem jest też kolumnada narodzin, przedstawiająca przyjście na świat Hatszepsut. Jak również kolumnada Punt obrazująca wyprawę do krainy Punt, dzisiejszej Erytrei.

Świątynię zdobiły liczne posągi, obecnie znajdujące się w muzeach na całym świecie. Co ciekawe, królowa była na nich przedstawiana jako mężczyzna – z krótkim fartuszkem, doczepioną sztuczną brodą oraz królewskim nakryciem głowy. Władczyni była najwybitniejszą postacią spośród kobiet-faraonów. Za jej panowania kwitła sztuka, gospodarka, rozwijał się handel.

Budowlę wznoszono 15 lat, rekonstruowano ponad 100 lat, duży wkład w ten proces mają Polacy, co z dumą podkreślają Egipcjanie.

Nie wszystkie pomieszczenia zabytku są dostępne do zwiedzania. Bez problemu można jednak do nich wejść, bo strażnicy, dorabiając do skromnej pensji, chętnie je udostępniają ukradkiem i nielegalnie za parę dolarów...

Wypad do Kairu. Zobaczyłem pełne kontrastów miasto, Muzeum Egipskie, piramidy w Gizie, plac at-Tahrir, gdzie rozgrywały się główne wydarzenia arabskiej wiosny w Egipcie. Drugie największe miasto Afryki zamieszkuje 25 milionów ludzi (17 mln w Kairze, 6 mln w Gizie, reszta w ościennych miastach). Do pracy w stolicy dojeżdżają sześciopasmową autostradą codziennie 3 mln ludzi. Jest on brudnym, zakurzonym molochem, ze stertami śmieci leżącymi na ulicach, żebrakami, zapełnionym tłumem turystów.

Pierwszy punkt to wizyta w starym Muzeum Kairskim, otwartym w XIX wie-

ku. Wiekowy budynek, dwa piętra, 160 tys. eksponatów i dwie szczegółowe kontrole, żeby do niego wejść. Przed budynkiem znajduje się rzeźba sfinksa i sadzawka z rosnącym w niej papirusem, to nieczęsty widok, bo ta roślina jest obecnie bardzo rzadka.

Największe wrażenie zrobiła na mnie paleta Narmera przedstawiająca zjednoczenie Egiptu przez tego faraona. Można ją swobodnie oglądać, nie jest umieszczona za kuloodporną szybą, jak np. Pieta Michała Anioła w bazylice św. Piotra w Rzymie. Za nią znajdują się dwie figury ze złotej blachy, liczące 5100 lat. Robią olbrzymie wrażenie.

Świątynię zdobiły liczne posągi, obecnie znajdujące się w muzeach na całym świecie. Co ciekawe, królowa była na nich przedstawiana jako mężczyzna – z krótkim fartuszkem, doczepioną sztuczną brodą oraz królewskim nakryciem głowy.

Do większości zabytków jest swobodny dostęp, co podnosi komfort zwiedzania. Niezliczone posągi, rzeźby, sarkofagi, mumie, przedmioty kultowe i codziennego użytku. Olbrzymie wrażenie zrobiła na mnie głowa królowej Nefertiti wykonana z czarnego granitu, granitowy posąg Hatszepsut, kolosalny

posąg Amenhotepa IV, ale także plan-
sza do gry w senet z pionkami z kości
słoniowej. A także figurki przedsta-
wające codzienne czynności: spis byd-
ła przez skrybów, tkaczki przy pracy,
warsztat ciesielski. Znajduje się tutaj
także siedzący posąg faraona Chefre-
na, budowniczego największej pirami-
dy w Gizie, niewielka figurka o 7,5 cm
wysokości, jedyne znane jego przed-
stawienie. Ogromne wrażenie na mnie
zrobiło wyposażenie grobu królowej
Hetepheres (matki Cheopsa). Zwłasz-

cza łoża pokryte złotą blachą z nogami
w kształcie lwich łap.

Największym skarbem muzeów jest
wystawa skarbów faraona Tutanchamo-
na; oszałamiające precyzją wykonania
złote przedmioty sprzed tysięcy lat, zło-
ta maska, ważąca 11 kg, inkrustowana
kamieniami szlachetnymi, sztylety, zna-
lezione pomiędzy bandażami mumii.
Ostrze jednego z nich jest żelazne, a był
to bardzo rzadki metal w owym czasie.
W sali obok zgromadzone są obiekty
znalezione w grobowcu w Dolinie Kró-

28-29.09.2024

II FESTIWAL KSIĄŻEK w PŁOCKU



Honorowy Patronat
Prezydenta Miasta Płocka
Andrzeja Nowakowskiego



SAMOWYDAWCY.PL

PARTNERZY



PATRONAT MEDIALNY



#PetroNews

łów, np. tron królewski, łóżko, rydwan, sandały, pudełko w kształcie kartusza.

Ahmed, oprowadzający mnie przewodnik – z zawodu archeolog – studiował znajdujące się tutaj zbiory przez 4 lata.

Po zwiedzaniu zrelaksowałem się, pływając łódką po Nilu. Sama „przystań” to kilka barek przycumowanych przy brzegu, pomiędzy składem złomu a porzuconą w połowie budową, pilnowaną przez kozę. Z wody budynki opery, wieża Cairo Center – wysoka na 187 m, pałac prezydencki i prywatna wyspa Zamalek na rzece prezentują się okazale. Nie widać też brudu i śmieci.

Wyjeżdżam z Kairu i kieruję się w stronę Gizy. Auto w drodze do piramid przejeżdża przez dzielnicę slumsów: wybudowane byle jak niedokończone domy, okna pozastłaniane szmatami i kartonami zamiast szyb. Preraźliwy brud. Te tereny do momentu opuszczenia Egiptu przez Anglików były zielonym ogrodem. Gdy oni się ewakuowali, zostały szybko nielegalnie zabudowane.

Tuż przy wejściu na płaskowyż straszą ruiny porzuconej bazy wojskowej. Po kontroli w budynku informacji turystycznej wchodzi się na płaskowyż, gdzie otwiera się widok, który zapewne chciałby ujrzeć każdy.

Zobaczyłem płaskowyż w Gizie z piramidami Cheopsa, Chefrena i Mykerynosa oraz świątynię Sfinksa. Ostatni

zachowany cud starożytności najlepiej prezentuje się z punktu widokowego. Widok uparcie zasłaniają Arabowie ustawiający się z wielbłędami w malowniczych miejscach i zachęcają do fotografowania ich. Gdy już potencjalna ofiara się wypstryka, to serdeczny uśmiech zastępuje chytra mina i żądanie money za zdjęcia. Dużo dollars, ich wyobraźnia nie zna granic. Inni oferują przejażdżki na okrętach pustyni lub koniach za jedyne 5 dolarów, by po niej żądać – 25 zielonych i udawać zdumionego, turysta na pewno się przesłyszał... dromaderów w pobliżu piramid były dziesiątki, a oprócz nich konie, bryczki. Można nimi podjechać pod poszczególne budowle.

Piramida wyraża centrum wszechświata, miejsce, z którego wypłynęła moc stworzenia. Miała ona zapewnić władcy pośmiertne życie oraz potęgę. Pierwszą tego typu budowlę wystawił na rozkaz faraona Dżesera genialny budowniczy Imhotep. Jego następcy podnieśli poprzeczkę, stawiając w XXV–XXVI w. p.n.e. większe obiekty, zorientowane według stron świata. Wszystkie one mają kształt ostrosłupa o podstawie kwadratu.

Największą z nich jest piramida Cheopsa (147 m wysokości) i następnie Chefrena (137 m wysokości), mniejsza – Mykrynosa (65 m wysokości), wysunięta najbardziej na południe. Wokół wznoszą się mniejsze piramidy

egipskich dostojników i królowych i ruiny świątyń.

Świątynię Chefrena zwiedzałem wewnątrz. Wchodzi się do niej pochyłym korytarzem, idzie zgiętym wół w dół, bo tunel jest bardzo niski. Przechodzi się do galerii, która prowadzi do grobowej faraona. Znajduje się w niej otwarty i pusty sarkofag władcy, pilnowany przez znudzonego strażnika usiłującego dorabiać sobie „łan dolar” robieniem zdjęć zwiedzającym. Wychodzi się w ten sam sposób w tłumie ludzi z całego świata.

Na wschodzie płaskowyżu znajduje się niedawno odkopane miasto budowniczych piramid.

Przy piramidzie Chefrena stoi monumentalna rzeźba sfinksa, wykonana z jednego bloku skalnego. Ogląda się go z tarasu widokowego, ponieważ znajduje się w zagłębieniu terenu i nie można do niego podejść.

Silna sekcja fotograficzna Japończyków zmusza mnie do „gimnastykowania” się w celu zrobienia dobrego zdjęcia. Pierwsza monumentalna rzeźba w sztuce egipskiej zwrócona jest w kierunku życiodajnego Nilu i prawdopodobnie przedstawia faraona Cheopsa.

Ahmed mówił, że Egiptu strzegły dwa monumentalne sfinksy. Drugi nie został jeszcze odnaleziony i spoczywa zapewne zakopany w piaskach pustyni. Może w Nubii, która była w przeszłości częścią tego państwa.

Z Gizy wychodzi się przez bazar, gdzie oferuje się turystom kiepskie pamiątki. Zakupiony przeze mnie magnes nie chciał się trzymać lodówki w hotelu. Arab, który mi go sprzedał, dopija kawę z plastikowego kubka i rzuca go za swoje stoisko. A ja się już nie dziwię, skąd tutaj tyle odpadków leżących dosłownie wszędzie...

Ruch samochodowy w Kairze i w całym kraju to jazda bez trzymanki. Pasy na jezdniach są umowne, jeździ się przy pomocy klaksonu, żadne zasady ruchu drogowego nie obowiązują, poza tym, że większy pojazd ma pierwszeństwo. Piesi przechodzą przez jezdnię tam, gdzie chcą, kierowcy jeżdżą, nie zważając na sygnalizację świetlną. Autostrada w stolicy biegnie nieraz pół metra od starej zabudowy.

W mieście działają też trzy linie metra. Obecnie trwa budowa czwartej nitki, mającej połączyć Nowe Muzeum Egipskie i piramidy w Gizie z centrum. To przyszłość. A teraźniejszość 120 mln kraju to największe slumsy świata na cmentarzu Al-Arafa czy też kobiety w burkach, siedzące na zasyfionym chodniku i usiłujące sprzedać paczkę chusteczek higienicznych. Jest bardzo dużo bezdomnych, krążących po ulicach i usiłujących sprzedać liche pamiątki turystom. Nocują np. na ławkach przy kairskim bulwarze nad Nilem.

Przy wyjeździe z miasta „żegnają mnie” gigantyczne banery reklamo-

we prezydenta Sisi i Nowego Kairu, który administracyjnie ma zastąpić dotychczasową przeludnioną stolicę. Wznoszony jest 45 km na wschód od najważniejszego miasta Afryki. Decyzję o jego budowie podjął obecny prezydent. Ekspansja slumsów, wieczne korki utrudniają funkcjonowanie obecnej stolicy. W mieście rodzi się rocznie 2,5 mln ludzi, umiera zaledwie 700 tysięcy, stąd przeludnienie i decyzja o budowie nowej stolicy.

Oprowadzający mnie przewodnik stwierdził ze smutkiem w głosie, że obecnie w Egipcie jest o wiele gorzej niż przed Arabską Wiosną w 2011. Przed rewolucją były przynajmniej pozory demokracji. Teraz nie ma nawet tego. I benzyna wtedy była tańsza.

Co kilka kilometrów w mieście rozmieszczone są posterunki policji z ciężkim tem i wozami bojowymi. Na puczu wojskowym w 2012 r. obecnego prezydenta Sisi najlepiej wyszli policjanci. Przed rewolucją zarabiali 800 funtów egipskich miesięcznie, obecnie ich pensja wynosi 10 tys. funtów co miesiąc.

Zarobki stróżów porządku zrównały się z dochodami lekarzy, co jednak nie powstrzymuje ich przed wyjazdami do krajów Zatoki Perskiej, gdzie mogą osiągnąć jeszcze wyższe dochody.

Dolar przed rewolucją kosztował 6 funtów, obecnie 30 i wciąż drożeje.

Na pożegnanie kraju mała przyjemność, czyli rejs po Morzu Czerwonym

z Hurghady z podglądaniem rafy koralowej. Obserwowałem bajecznie kolorowe ryby, skaliste szczyty nad miastem, pustynię. Bardzo spokojna woda, rozświetlona słonecznymi refleksami. I jeszcze bryza od wody. Trochę ptaków unosiło się w powietrzu: wróble, wrony, pliszki. Byłem szczęśliwy.

Nagrałem kilkadziesiąt minut różnych miejscowych dźwięków: śpiewu muezinów, szumu morza, lokalnej muzyki, rozmów, śpiewu ptaków itp. Zrobię z tego płytę CD. Napisałem kilka wierszy, zrobiłem kilkaset zdjęć i nagrałem godzinny film. Wspomnienia należy utrzymywać, żeby nie wyblakły.



Robert Drobysz (1968) – poeta, prozaik, satyryk, fraszkopisarz, dziennikarz, fotografik. Od urodzenia mieszka w Nowym Sączu. Opublikował siedem książek. Laureat ogólnopolskich konkursów prozatorskich i poetyckich. Drukował w licznych ogólnopolskich antologiach i almanachach. Tłumaczony na języki: słowacki, łemkowski, ukraiński i włoski.

Talent i trening. Czy na kursach pisania uczą pisać?

Katarzyna Mróz-Jaskuła

Jeśli chcesz zostać autorem, masz do wyboru trzy drogi. Możesz uznać, że skoro skończyłeś studia na polonistyce lub innym kierunku humanistycznym, a w szkole miałeś piątki z wypracowań, to doskonale wiesz, jak pisać, i po prostu pisz. Możesz próbować szukać wiedzy w książkach o pisaniu (jest ich bardzo dużo). Możesz też zapisać się na kurs pisania.

Czy pisania można się nauczyć? To pytanie zadają sobie pewnie osoby, które chciałyby napisać (i wydać) swoją powieść. A może, aby dobrze pisać, wystarczy talent? Moim zdaniem talent należy połączyć ze znajomością rzemiosła, czyli – w dużym uproszczeniu – umiejętnością budowania fabuły, konstrukcji bohatera.

I o kursach pisania będzie ten tekst. Jakie szkoły pisania znalazłam i jak wygląda, w dużym skrócie, ich oferta wiosną 2024 roku?

„Maszyna do Pisania” – ta firma przychodzi mi na myśl jako pierwsza. Być może dlatego, że czytuję kryminały, a kilku debiutujących niedawno pisarzy kryminałów kończyło ich kursy (mam na myśli Jacka Kalinowskiego, Weroni-

kę Mathię i Aleksandrę Śmigielską). Pisania uczą tam m.in. Małgorzata Warda, Maciej Siembieda, Artur Urbanowicz. Z „Maszyną do Pisania” można spędzić pisarski weekend, można też podszkolić się w sztuce pisania powieści.

*Czy pisania można się nauczyć?
To pytanie zadają sobie pewnie
osoby, które chciałyby napisać
(i wydać) swoją powieść.*

Maria Kula to kolejna osoba, która prowadzi szkołę pisania. W ofercie znajduje się sporo szkoleń online, zapisać się też można na pisarskie wyjazdy. Maria Kula, która niedawno opublikowała (w self-publishingu) zbiór opowiadań *Spektrum*, uczy pisania raczej literatury pięknej niż gatunkowej.

W „Kuźni Bestsellerów” Małgorzaty Wardy możesz nauczyć się pisania powieści w gatunku domestic noir, thrillerów czy też thrillera kryminalnego. „Zaufaj mi i nie pisz więcej do szuflady” – zachęca twórczyni tej szkoły. W „Kuźni...” również można udać się na pisarski obóz, aby w spokoju popracować nad

powieścią. Jeśli zainteresuje nas oferta „Kuzni...” możemy zdecydować się też na kurs podstaw pisania (wersja online).

„Szkoła Twórczego Pisania” Ewy Madeyskiej to miejsce, gdzie w trakcie sześciotygodniowych spotkań możesz wyszlifować swoje pisarskie umiejętności. Dowiesz się, dlaczego bohater bez celu nie zaistnieje i w jaki sposób kończyć rozdziały, aby wciągnąć czytelnika w opowieść.

Jeśli potrzebujesz jednak dłuższego wsparcia w nauce pisania, możesz zapisać się na studia. Collegium Civitas oferuje roczne studium kreatywnego pisania. Zajęcia odbywają się stacjonarnie w Warszawie. Minusem jest cena, chociaż kwota jest porównywalna z innymi studiami podyplomowymi.

Absolwenci liceum mogą studiować kreatywne pisanie. Uniwersytet Gdański niedawno otworzył nowy kierunek – sztuka kreatywnego pisania. „(...) Prowadzone w Instytucie Filologii Polskiej trzyletnie studia stacjonarne I stopnia (licencjackie) to propozycja dla studentów chcących realizować swoje ambicje pisarskie, rozwijać swoją kulturę literacką oraz umiejętności w zakresie tworzenia tekstów artystycznych, użytkowych, krytycznych (...)” – można przeczytać na stronie internetowej studiów.

Podobną możliwość stworzył Uniwersytet Jagielloński. Można zapisać się na dwuletnie uzupełniające stu-

dia magisterskie pod nazwą twórcze pisanie. Studia te „(...) uczą przede wszystkim posługiwania się literackim językiem polskim w tworzeniu tekstów artystycznych i użytkowych o charakterze estetycznym. Dają praktyczną wiedzę na temat posługiwania się formami literackimi, uczą właściwego stosowania narzędzi z zakresu poetyki, retoryki i kompozycji tekstu artystycznego, pomagają w organizacji pracy pisarza i pisarki, uświadamiają społeczne i psychologiczne aspekty funkcjonowania tekstu(...)” – można dowiedzieć się ze strony internetowej studiów.

I tutaj dochodzimy do kwestii ceny. Ile trzeba zapłacić za naukę pisania? Ceny kursów wahają się od kilkuset do kilku tysięcy złotych (za pisarski mastermind). Nie jest to więc zajęcie dla osób oglądających każdą złotówkę. Trzeba przyznać, że inwestycja w naukę pisania może się nie zwrócić lub długo trzeba będzie na ów zwrot czekać.

A co o nauce pisania sądzą osoby najmocniej zainteresowane, czyli osoby piszące?

„(...) Oczywiście że pisanie można wzbogacać o słownictwo, terminologię, pojęcia. Ale jeśli ktoś nie ma predyspozycji, to najlepszy dyplom z najwyższą notą nie zagwarantuje, że będzie pisał. Podam przykład: teoretycznie znam wszystkie przepisy na biskopt, uwielbiam łączyć i wymyślać smaki. Ale nawet najlepsze kursy cukiernicze

u najlepszych mistrzów tego fachu nie zagwarantują mi, że upiekę biszkopt. To znaczy upiec upiekę, ale to, co z tego wyjdzie, nigdy nie będzie wyglądało nawet jak tort. Tak samo jest z pisanie, malarstwem, grafiką. Albo masz do tego talent i słowa same się pojawiają, albo siedzisz godzinami czy miesiącami nad jednym wątkiem i nic z tego nie ma (...)” – uważa Monique Kristine, autorka.

Nieco inne zdanie ma Kamil Brach: „(...) Kreatywne pisanie to dla mnie też nauczanie o czym pisać, jak to pisać i co się sprzedaje... czyli trochę rzemieślnictwo, a nie sztuka romantyzmu. Tak czy siak, jak ktoś nie ma daru, to mu to nic nie da, jak w większości kreatywnych profesji (...)”.

Podobnego zdania jest Karolina Żuk-Wieczorkiewicz: „(...)Talent i trening. Boskie natchnienie niczego za ciebie nie ułatwi (choć może ułatwić), a bez predyspozycji nauczanie się czegoś może być co najmniej utrudnione (...)”.

„(...) Ja mam raczej pozytywne nastawienie do kursów pisarskich. Pisanie to połączenie sztuki z rzemiosłem. Oczywiście można być genialnym »samorodkiem« i objawić naturalny talent (może przykład kiepski, bo żadnym geniuszem nie jestem, ale po latach osoby uczestniczące w wydaniu mojej debiutanckiej powieści zdradziły mi, że jej pierwszy draft po prostu ich zachwyił od pierwszej strony, a przecież ja żadnego kursu nie kończyłem. Ba! Od cza-

su szkoły średniej nie napisałem żadnego kreatywnego tekstu, co najwyżej opinie prawne. Do dziś nie skończyłem żadnego kursu pisarskiego. Natomiast uważam, że kursy mogą ukierunkować sposób myślenia i nauczyć rzemiosła. Sprawiają, że uczestnik nie tyle znajduje odpowiedzi na swoje pytania, ile zaczyna rozumieć, jakie pytania w ogóle musi sobie zadać, przystępując do pisania. Sam uczestniczę jedynie w bezpłatnych spotkaniach typu »live« na platformach społecznościowych. Sam wiele się uczę (nawet w tej bezpłatnej formie) (...)” – twierdzi Michał Kubicz, autor powieści z akcją w starożytnym Rzymie.

Monika Liga, samowydawczyni z dużym doświadczeniem w świecie wydawniczym mówi, że pokazanie swojego pisania fachowcom, którzy powiedzą, co można zmienić, polepszyć i nad czym pracować, daje nam świadectwo, że podnosimy swoje kompetencje, więc jesteśmy warci tego, by podzielić się pisaniem z innymi. I dodaje: „(...) Mówienie, że bez talentu nic się nie osiągnie, jest krzywdzące. W mojej opinii to bardziej zaplecze, wiele książek przeczytanych i praktyka. Praktyka pomnożona przez dużą ilość powtórzeń (...)”.

Emilia Chabior zauważa też inną, bardzo ważną sprawę: „(...) Choć idea kursu z punktu widzenia osoby, która zajmuje się głównie pisanie, jest śmieszna, to wydaje mi się, że może być ważnym krokiem dla osób z obniżonym poczu-

„(...) Mówienie, że bez talentu nic się nie osiągnie, jest krzywdzące. W mojej opinii to bardziej zaplecze, wiele książek przeczytanych i praktyka. Praktyka pomnożona przez dużą ilość powtórzeń (...)”.

ciem własnej wartości i takich, które w siebie nie wierzą. Takie zajęcia mogą przekonać tych, będących na skraju decyzji, aby działali. Parę pozytywnych słów od innych, pochwały słusznego talentu mogą być tym rozrusznikiem. Nie można być w życiu zbyt kategorycznym. Wielu uważa też, że bez kursu, dyplomu – jakiegoś dowodu – nie mają wystarczającej legitymizacji swojego kunsztu. Inni uważają, że dopóki na jego pracę nie spojrzą »specjaliści«, ich własna praca twórcza nie może ujrzeć światła dziennego, bo jest niewarta (...)”.

Chciałam, aby artykuł uzupełnił głos osoby, która brała udział w kilku kursach pisania. Oto, co napisał Krzysztof Żółądek (): „(...) Do szkoły pisania zdecydowałem się zgłosić z prostego powodu – chciałem, żeby na moje pomysły i teksty spojrzeli ludzie

z doświadczeniem. Każdy w swoim mniemaniu pisze genialnie, a do tego członkowie rodziny i najbliżsi nie wydają obiektywnych opinii. Taką wiedzę dają wykładowcy i prowadzący na kursach pisania. Jeśli ktoś się jeszcze nad nimi zastanawia, to gorąco zachęcam. W moim przypadku zaczęło się od kursu w »Maszynie do pisania« u Roberta Małeckiego, gdzie o moim pierwszym pomysle na powieść rozmawialiśmy i podczas zajęć, i później w korespondencji mailowej. Tekst, choć ostatecznie nie trafił do szuflady, został dopracowany. Robert zwrócił mi uwagę zarówno na język, jak i na konstrukcję fabuły w powieści kryminalnej. Kurs dotyczył właśnie konstrukcji, na bazie scenopisu, który pomaga poukładać pomysły w jedną, spójną całość.

Potem podczas jednego z wydażeń książkowych, bodajże na poznańskiej Grandzie rozmawiałem o moich pomysłach z Anią Rozenberg, autorką serii o Redfernie. I tak od słowa do słowa rozmowa zeszła na temat tego, co wnoszą kursy pisarskie. Ania za kilka tygodni miała rozpocząć swój, więc długo się nie zastanawiałem. Dołączy-



Możesz w nią nie wierzyć,
ale nie uda Ci się przed nią uciec!

PRZEPOWIEDNIA

Kontynuacja powieści okrzykniętej książką ADHD



Przygoda czeka

łem do »Kuchni bestsellerów« i zacząłem kolejne podejście do odłożonego przeze mnie tekstu. Fabuła znowu została wyrwana na lewą stronę i sporo się w niej pozmieniało. Postanowiłem pójść za ciosem i zapisałem się na kolejny poziom kursu do Ani. Z nowym pomysłem chłonałem wiedzę na temat tego, jak powinien wyglądać thriller.

Co mi dały kursy? Wiedzę teoretyczną o budowie powieści gatunkowej, ale nie tylko. To jak rozmawiać z wydawcą, mając gotową powieść, jak się sprzedąć – mówiąc kolokwialnie. Zamiast błądzić po omacku, warto czasem wydać kilkaset złotych i zdobyć wiedzę od praktyków. Nikt lepiej tego nie wytłumaczy (...).

A jakie jest moje zdanie? Długo byłam przekonana, że potrafię pisać. I tak, umiem napisać krótkie formy i przeprowadzać wywiady. Doskonale odnajdwałam się jako dziennikarka kreująca niezbyt długie artykuły. Jednak gdy zapragnęłam napisać powieść, okazało się, że konstrukcja bohatera, sceny, dialogów to sprawy, których nie potrafię stworzyć. Zabrakło mi, absolwentce polonistyki, rzemiosła. Doszłam do wniosku, że akurat tego potrafię się nauczyć, podobnie jak upiekę ładne, smaczne ciasto według przepisu. Ale co z tego wyjdzie, czy moja powieść znajdzie czytelników? To jest wielka niewiadoma.

Jestem bardzo ciekawa Twojego zdania. Czy pisanie w pewnym stopniu można się nauczyć? A może jedy-

Choć idea kursu z punktu widzenia osoby, która zajmuje się głównie pisanie, jest śmieszna, to wydaje mi się, że może być ważnym krokiem dla osób z obniżonym poczuciem własnej wartości i takich, które w siebie nie wierzą.

nie muśnięcie boskimi skrzydłami natchnienia tworzy pisarza?

Za pomoc w powstaniu tekstu dziękuję pisarzom z grupy Samowydawcy i Krzysztofowi Żołądkowi.



Katarzyna Mróz-Jaskuła – Od 2009 roku związana z branżą wydawniczą. Pracowała jako graficzka DTP w Wydawnictwie Uniwersytetu Jagiellońskiego, agencji marketingowej i małym studio graficznym. Od dwóch lat prowadzi własne studio graficzne Wielogłoska. Zajmuje się projektowaniem, składem, korektą i przygotowaniem książek do druku. Współpracuje zarówno z wydawnictwami, jak i z self-publisherami.
www.wielogloska.pl
www.instagram.com/wielogloska/

Słowo dali

REDAKTOR NACZELNY

Mateusz R.M. Rogalski – autor powieści fantasy *Obroncy Ahury* i bajki *Zamki i Roboty*. Prezes Polskiego Stowarzyszenia Autorów Niezależnych „Samowydawcy”, redaktor antologii *Własna ścieżka* i *Ślady na śniegu* i *Opowieści przy ognisku*..

ZASTĘPCZYNI REDAKTORA NACZELNEGO

Monika Litwinow - kynoterapeutka, bajkoterapeutka, instruktorka jogi dla dzieci, autorka powieści kryminalnych *Za lasami* i *W gaju*, redaktorka naczelna czasopisma „Zajęcia z Psem”, właścicielka Centrum Terapii i Edukacji BAJARNIA.

W „Daję Słowo” odpowiada za:

- Słowo osobiste
- Gra Słów

Izabela Redesiuk – optymistycznie nastawiona do świata kobieta z zamiłowaniem do tworzenia nowych światów i historii. Autorka powieści *Przepowiednia*.

W „Daję Słowo” odpowiada za:

- Wystawione
- Odmierzone słowami
- Innymi słowy

Klaudia Sypniewska – projektantka logotypu czasopisma. Mieszka w internecie. Na co dzień tworzy content i działa jako social media manager. Tworzy, kreuje, projektuje. Jej pies Antek ponoć ma z nią za dobrze, ale jak sama mówi, coś począć, skoro kocha psy.

Kamila Goszczyńska – absolwentka filologii angielskiej, nauczycielka, doula, technik weterynarii i pisarka. Autorka opowiadań, wierszy i trylogii fantasy *Kwiat datury*.

W „Daję Słowo” odpowiada za:

- wywiady,
- recenzje

ŁAMANIE

Mateusz Cichosz – magik od składu książek. Pomaga self-publisherom w przygotowaniu ich książek do druku. Poza składem para się również konwersją do wersji elektronicznej (epub/mobi), dzięki czemu książki śmigają m.in. na Legimi czy Empik GO. Od niedawna oferuje również kompleksową obsługę (od redakcji aż po druk) jako *Studio Ale buk!*. Znajdziesz go na Instagramie: [@magik.od.skladu.ksiazek](https://www.instagram.com/magik.od.skladu.ksiazek)

D.B. Foryś – z wykształcenia programista i grafik, redaktor po godzinach, pisarz z zamiłowania. Zadebiutowała cyklem powieści *Tessa Brown*.

W „Daję Słowo” odpowiada za:

- projekt okładki.

www.dbforys.pl

REDAKCJA

Janusz Muzyczyszyn – poeta, pisarz i redaktor. Pisze od sześciu lat i przez ten czas wydał trzy tomiki wierszy i trzy powieści obyczajowe, prowadzi również bloga.

W „Daję Słowo” odpowiada za:

- Słownik Autorów

- Słowa dobrane

KOREKTA I REDAKCJA POD NADZOREM JANUSZA MUZYCZYSZYNA

Jagoda Biskont – absolwentka Akademii korekty tekstu. Z wykształcenia archeolog. Wykonuje redakcję i korektę tekstów przeznaczonych do publikacji.

www.kropkajagodabiskont.pl

Katarzyna Mróz-Jaskuła – od wielu lat związana z branżą wydawniczą. Od ponad trzech lat prowadzi własne studio graficzne Wielogłoska. Zajmuje się projektowaniem, składem, korektą i przygotowaniem do druku książek.

www.wielogloska.pl

Alicja Szalska-Radomska – redaktorka, korektorka i recenzentka. Uzależniona od literatury, filmu i gier. Zacztytuje się w bajkach, komediach i fantastyce.

alicja@pracowniamuz.pl

Ewa Hoffmann-Skibińska – redakcja, korekta, copywriting

ewa-skibinska@wp.pl

Dołącz do Patronów



PATRONITE